

ISSN 1643-0646



nemrod

KWARTALNIK ŁOWIECTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

ROK 2024 Nr 1(94) CENA 8 zł.



BYLIŚMY, JESTEŚMY, BĘDZIEMY
Relacja z jubileuszowych uroczystości

KUJAWSKO-POMORSKIE TROFEA
Wystawy i katalogi

WEEKENDOWE POLOWANIA
Wspomnień czar

SPIS TREŚCI

Życzenia świąteczne	3
Byliśmy, jesteście, będziemy - Eugeniusz Trzciniński	3-4
Zasłyszane przez Nemroda - Eugeniusz Trzciniński	5-8
Weekend na Kujawach 2024 - Aleksandra Szulc	8-10
75-lecie grudniadzkiego „Bazanta” - Wojciech Pieckowski	10-11
W powiecie sępoleńskim polowano na lisy - Marcin Misiak	11
Polowania na bażany, czy to już piękna historia? - Agata Pawlak-Molewska	12
Na co czekamy? - Jan Grajewski	13
Wspomnień czar - Przemysław Jurek	13
Chwałców - Jan Grajewski	14
„Saint Hubert Hunting and Fishing Club” - Krzysztof Kryk	15
„Kłusownik” - Jarosław Bittner	15-17
Trofeistka Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej - Patryk Kuchnicki	18-19
Medalowe trofea saren rogaczy - Eugene	20
Perukarz - Maciej Stosik	20-21
Święty Hubert obdarował - Tomasz Prabucki	21-22
Życiowe trofeum - Igor Nigmański	22
Analiza prac Aresa Kołobrzesci Rewir, cz. 2 - Robert Iwicki	23-24
Retriewery – psy szczególne - Janusz Brodziński	24-25
Konkurs płochaczy – Polski Spaniel Myśliwski - Anna Sawala-Smoter	25
Potrącona przez samochód - Sławomir Wojtyczka	25
Daniel – zwierzyna „bez” przyszłości - Przemysław Jurek	26
Jak to jest z tym szopem? - Piotr Watola	27-28
Dajmy prawo wyboru - Anna Sawala-Smoter	29-31
Różnie bywa - Zygmunt Krzemień	31-32
Czy to już gangrena? - Jarosław Wikarski	33-35
Dni mało - Dariusz Krzysztof Dudkiewicz	35

Biuro ZO PZŁ w Bydgoszczy
86-021 Żołędowo, ul. Koronowska 36
czynne od godziny 7:00 do 15:00.
tel. +48 52 34 00 652
Wpisy do legitymacji, wydawanie
zaświadczeń i decyzji w dniach
od poniedziałku do czwartku
od 8:00 do 14:00.
Kasa ZO czynna do godziny 14:00

Filie biura:

Łącko k. Pakości

czynne w każdą środę od 8:00 do 15:00

Tuchola, ul. Nowodworskiego 9 (Technikum Leśne)

w każdy poniedziałek od 8:00 do 13:30

Biuro ZO PZŁ w Toruniu

87-100 Toruń, ul. Świętopelka 26
czynne: od poniedziałku do piątku
od godziny 7:00 do 15:00.
tel. 56 62 34 231

Biuro ZO PZŁ we Włocławku

**87-800 Włocławek,
ul. Związków Zawodowych 18A**
czynne: od poniedziałku do piątku
od godziny 7:00 do 16:00.
tel. 54 411 17 81

NEMROD Kwartalnik

Zarządów Okręgowych PZŁ

w Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku

REDAKCJA:

Eugeniusz Trzciniński – redaktor
naczelnny,

e-mail: nemrod@pzlbydgoszcz.pl

Michał Przepierski – zastępca
redaktora naczelnego,

e-mail: senior@abler.pl

Patryk Kuchnicki

e-mail: patryk_k@interia.eu

WYDAWCA:

Polski Związek Łowiecki –

Zarząd Okręgowy w Bydgoszczy;

86-021 Żołędowo, ul. Koronowska 36

e-mail: zo.bydgoszcz@pzlow.pl

RADA PROGRAMOWA:

Dariusz Czyżniewski

Wiesława Gawlak

Maciej Kaniewski

Łukasz Kowal

Piotr Kowalski

Zygmunt Krzemień

Agata Pawlak-Molewska

Piotr Pawlikowski

Tomasz Pinkowski

Aleksandra Szulc

DRUK:

PPHU GAMA ŁABISZYN

ul. Długa 10, 89-210 Łabiszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów i redakcyjnego opracowa-

nia tekstów przyjętych do druku

oraz nieodpłatnego publikowania

otrzymanych materiałów. Wydawca

ma prawo odmówić zamieszczenia

listów, ogłoszeń, reklam, jeżeli ich

treść jest sprzeczna z linią programo-

wą pisma. Przedruki z kwartalnika

Nemrod dozwolone są wyłącznie za

uprzednią pisemną zgodą wydawcy

kwartalnika.

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:

Jarosław Chłąd

Z okazji Świąt Paschalnych wszystkim Kujawsko-Pomorskim Myśliwym, Rodzinom oraz Sympatykom łowiectwa życzymy przede wszystkim pokoju, zdrowia i radości płynącej z zmartwychwstania Jezusa.

Niech po Wielkopiątkowej nocy zmagania i doświadczeń nastanie Wielkanocny poranek zmartwychwstania Chrystusa nad naszymi słabościami, niezrozumieniem i niechęcią różnych środowisk.

Niech powstający z grobu nasz Zbawiciel da nowe siły i radość do korzystania z Bożego daru przyrody w naszych łowiskach.

Niech dobry Ojciec Niebieski, który wskrzesił swojego Syna z martwych, obdarza lasy i pola liczną zwierzyną i chroni od wszelkiej zarazy i przeciwności.

Ks. prałat Andrzej Koss i ks. infułat Ryszard Pruczowski

Do życzeń dołączają się Zarządy Okręgowe PZŁ w Bydgoszczy, Toruniu i we Włocławku wraz Redakcją kwartalnika „Nemrod”.



**Eugeniusz
Trzciniński**

BYLIŚMY, JESTEŚMY, BĘDZIEMY

W dniu 10 grudnia 2023 r., w bydgoskiej Bazylice pw. św. Wincentego a Paulo, odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej, ufundowanej z okazji 100-lecia łowiectwa bydgoskiego. Uroczystość poprzedzono Mszą świętą w intencji myśliwych, koncelebrowaną przez duszpasterzy: księdza infułata Ryszarda Pruczowskiego i księdza prałata Andrzeja Kossa.

Od 1923 roku Polski Związek Łowiecki kultywuje stare i często nieznane społecznościom spoza łowiectwa zwyczaje, ceremoniału oraz obrzędy związane z polo-

waniami. Te są głęboko zakorzenione w polskiej, ale nie tylko szlacheckiej tradycji.

Polscy myśliwi – jak sami mówią – służą ludziom i przyrodzie. Ich mottem są słowa: „100 lat za nami, wieki przed nami. Tylko od nas zależy, co po sobie pozostawimy”. O tym, że w ubiegłym roku Polski Związek Łowiecki świętował sto lat istnienia będzie przypominać tablica pamiątkowa. Kamień pamięci ufundowany z okazji 100-lecia łowiectwa bydgoskiego, został umieszczony w bazylice pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo



Wydarzenia

w Bydgoszczy. Znajduje się pod płaskorzeźbą św. Huberta – patrona m.in. myśliwych, leśników i strzelców.

Płaskorzeźba św. Huberta

W trakcie Mszy świętej, homilię wygłosił ks. infułat Ryszard Pruczkowski. Przybliżył udział myśliwych i leśników w ochronie środowiska oraz przypomniał podjętą inicjatywę, umiejscowienia rzeźby naszego patrona w nawie bazyliki.

Efektowna i nowoczesna w wyrazie płaskorzeźba św. Huberta, ufundowana została, z inicjatywy prezesa Koła Łowieckiego nr 6 „Złoty Róg” Edmunda Sitka, przez myśliwych, leśników i inne osoby oraz instytucje naszego terenu, autorstwa tarnowskiego artysty, absolwenta ASP w Krakowie, Jacka Kucaby. Odślonięta została uroczystie 3 listopada 1996 roku, podczas ogólnopolskich obchodów Dnia Świętego Huberta oraz jubileuszu 650-lecia Bydgoszczy, z udziałem prezesa Naczelnej Rady Łowieckiej Alfreda Hałasy, arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego Henryka Muszyńskiego i dyrektora RDLP w Toruniu Wojciecha Wiecińskiego. W uroczystości tej, poprzedzonej przemarszem głównymi ulicami miasta, uczestniczyły ze sztandarami: delegacje myśliwych, leśników, bractw kurkowych, członków Sokoła i innych stowarzyszeń, wraz z towarzyszącymi im psami...

Rzeźba ufundowana została z intencją ogniskowania wokół niej uczestników różnych uroczystości myśliwskich. Jej inicjatorzy i fundatorzy otrzymali od prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa list ze słowami uznania, podziękowania i błogosławieństwa.

Odślonięcie pamiątkowej tablicy

Autorem pamiątkowej tablicy jest artysta-rzeźbiarz Lech Kasprzykowski. Aktu odślonięcia tablicy pamiątkowej dokonał członek honorowy PZŁ Janusz Brodziński. Tablicę pamiątkową poświęcił duszpasterz myśliwych diecezji pelplińskiej ksiądz prałat Andrzej Koss.



Przed płaskorzeźbą św. Huberta i okolicznościową tablicą, od lewej: honorowy członek PZŁ Janusz Brodziński, ks. infułat Ryszard Pruczkowski i ks. prałat Andrzej Koss.

Medale dla zasłużonych

Kolejnym punktem uroczystości było wręczenie odznaczeń łowieckich i medali jubileuszowych z okazji

100-lecia zjednoczonego łowiectwa w Polsce. Najwyższym odznaczeniem łowieckim – „Honorowym Żetonem Zasługi” – Złomem, zostali uhonorowani: Koło Łowieckie Nr 151 „Lis” w Gniewkowie oraz Lech Czarnecki i Jerzy Grobelski z KŁ Nr 1 „Bielik” w Dziewierzewie.



Uhonorowane Koła Łowieckie, od lewej: Nr 9 „Gwardia” i Nr 151 „Lis”.

Za szczególne osiągnięcia w zakresie propagowania kultury i sztuki łowieckiej – Medalem Świętego Huberta uhonorowano: Koło Łowieckie nr 9 „Gwardia” w Bydgoszczy i Zygmunta Krzemienia (członka Rady Programowej kwartalnika „Nemrod”).



Wyróżnieni najwyższymi odznaczeniami łowieckimi, od lewej: Zygmunt Krzemień, Lech Czarnecki i Jerzy Grobelski.

Medalem 100-lecia Łowiectwa Bydgoskiego wyróżniono m.in.: artystę-rzeźbiarza Lecha Kasprzykowskiego, honorowego członka PZŁ Janusza Brodzińskiego, ks. infułata Ryszarda Pruczkowskiego, ks. prałata Andrzeja Kossa i proboszcza bazyliki ks. Sławomira Bar.

Oprawę muzyczną uroczystości zabezpieczył Zespół Sygnalistów Łowieckich „Złoty Róg” ZO PZŁ w Bydgoszczy.

Uroczystość zakończona została tradycyjnym łowieckim poczęstunkiem.

ZASŁYSZANE PRZEZ NEMRODA

Eugeniusz Trzcziński

NOWY ŁOWCZY KRAJOWY

30 stycznia 2024 r. Ministerstwo Klimatu i Środowiska powołało Eugeniusza Tomasza Grzeszczaka na funkcję Łowczego Krajowego.

Nowy Łowczy Krajowy jest myśliwym i członkiem Polskiego Związku Łowieckiego, do którego wstąpił po uzyskaniu uprawnień podstawowych oraz selekcyjnych w 1997 r. Związany jest z KŁ Nr 16 „Gęgawa” w Zagórowie oraz KŁ Nr 101 „Bura Chata” w Czerniejewie, którego jest delegatem na Zjazd Okręgowy.

– Celem długofalowym jest przywrócenie samorządności w naszym środowisku. Myśliwi swoje władze powinni wybierać właśnie sami. Na gruncie istniejącego prawa należy uporządkować struktury związku... – powiedział w pierwszych słowach, skierowanych do myśliwych nowy Łowczy Krajowy.

Łowczy Krajowy działa także od wielu lat w strukturach Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP. Pełni w nim funkcję Wiceprezesa Zarządu Głównego oraz Prezesa Zarządu Oddziału Województwa Wielkopolskiego.



Łowczy krajowy Eugeniusz Tomasz Grzeszczak.

Eugeniusz Grzeszczak pochodzi z rodziny o wielopokoleniowej tradycji łowieckiej, jego pasją jest także historia oraz jeździectwo. Jest żonaty i ma dwoje dzieci.

Życzymy sukcesów w pełnieniu odpowiedzialnej funkcji i oczekiwanych zmian w postrzeganiu łowiectwa w Polsce.

DAR NA 100-LECIE

We wrześniu ubiegłego roku, w ramach obchodów 100-lecia PZŁ, w trzech miastach toruńskiego okręgu PZŁ, tj. w Toruniu, Brodnicy i Grudziądzu przeprowadzono akcję krwiodawstwa. Akcję nazwano: „100 litrów krwi na stulecie PZŁ”.

– Dziś możemy z dumą powiedzieć, że My myśliwi Toruńskiej Organizacji Łowieckiej osiągnęliśmy przeogromny sukces, oddając 80 litrów krwi, a co uważamy za jeszcze większy benefit całej akcji, to ponad 100 osób, które po raz pierwszy zdecydowało się na tak szlachetny gest i zadeklarowało uczestnictwo w podobnych akcjach w przyszłości – przekazał łowczy okręgowy Piotr Pawlikowski.

Nie sposób wymienić wszystkie osoby zaangażowane w całą akcję, ale każdemu kto przyczynił się do końcowego sukcesu dziękujemy.

Dopiero co odetchnęliśmy po intensywnym roku jubileuszowym, a już do Zarządu Okręgowego PZŁ w Toruniu spływają liczne zapytania o kolejną edycję myśliwskiego wsparcia. Już dziś możemy zasygnalizować, że podejmowane są kroki, w kierunku organizacji podobnego wydarzenia w tym roku!

DARZ BÓR – DASZ KREW!



DUSZPASTERSKI JUBILEUSZ

24 marca 2004 r. ks. biskup diecezjalny Diecezji Pelplińskiej prof. Jan Bernard Szłaga mianował ks. Andrzeja Kossa Diecezjalnym Kapelanem Myśliwych i Leśników Diecezji Pelplińskiej.

W dekrete Ks. Biskup tak uzasadnił swoją decyzję: „Od wielu lat kościół filialny parafii śliwickiej w Okoninach służy za diecezjalne centrum obchodów dnia patronalnego św. Huberta. Zapoczątkował to dzieło śp. ks. Erhard Staniszewski, a ks. proboszcz nie tylko kontuuje prace swego poprzednika, ale ubogaca je wieloma swoimi inspiracjami, nade wszystko w zakresie duszpasterstwa dla braci myśliwych”. Od tego momentu ks. kapelan co roku przewodniczy Mszom hubertowskim na Festiwalu Muzyki Myśliwskiej w Tucholi, Festiwalu



Ks. prałat Andrzej Koss.

Kultury Łowieckiej w Sierakowicach oraz Hubertusach Pomorskich na Zamku w Gniewie. Do tego dochodzą liczne okolicznościowe uroczystości najczęściej związane z jubileuszami kół łowieckich, poświęceniem sztandarów czy kapliczek ku czci św. Huberta.

Z jego inicjatywy Gminie Śliwice patronuje św. Hubert, a w centrum Śliwic,

To i owo z kół i związku

znajduje się kapliczka św. Huberta. Dziękujemy księdzu prałatowi za dotychczasowe prace na rzecz Zrzeszenia, w tym na rzecz kultury łowieckiej oraz 20-letnią posługę kapłańską na rzecz myśliwych łowiectwa kujawsko-pomorskiego.

STRZELNICA W ŁACKU

W dniu 19 grudnia 2023 r. Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Inowrocławiu wydał decyzję orzekającą o zalegalizowaniu samowolnej budowy strzelnicy typu otwartego, znajdującej się na terenie działek o numerach ewidencyjnych 78/4 i 188 w Łacku, w gminie Pakość oraz stwierdził możliwość faktycznego oraz prawnego użytkowania całości legalizowanego obiektu. Uregulowanie stanu formalno-prawnego strzelnicy myśliwskiej w Łacku k. Pakości należy zaliczyć do znaczących sukcesów Zarządu Okręgowego PZŁ w Bydgoszcy. Gratulujemy!



Opiekun infrastruktury strzelnicy Marek Kowalski, w alei brzozej, ufundowanej przez Wójta Gminy Inowrocław Tadeusza Kwiatonia z okazji XXX-lecia wybudowania strzelnicy myśliwskiej.

SPOTKANIE Z BISKUPEM

Jest taki dzień w roku, gdzie wszyscy wszystkim ślą życzenia... Boże Narodzenie sprawia, że świat wokół nas staje się bardziej ludzki i przyjazny. Trwając w tej atmosferze nie można o nikim zapomnieć. Szczególnie o tych, którzy niosą ludziom radość wypływającą z betlejemskiej groty. W dniu 21 grudnia 2023 r. łowczy okręgowy Maciej Kaniewski wraz z Zarządem Okręgowym PZŁ we Włocławku, udał się na spotkanie z Biskupem Diecezji Włocławskiej Krzysztofem Wętkowskim, któremu towarzyszył Wikariusz Generalny ks. prałat Wojciech Frątczak, wieloletni krajowy duszpasterz myśliwych i jednocześnie kapelan okręgowy.

Przedstawiciele braci łowieckiej i Zarządu Okręgowego PZŁ we Włocławku: Agata Pawlak-Molewska, Leszek Krajnik i ks. Paweł Koralewski, wraz ze swoim Łowczym przybyli do pasterza diecezji, tak jak betlejemscy pastarze, którzy trzymali straż nad swoimi stadami. Przecież myśliwi w swoje statutowe zadania mają wpisana opiekę i gospodarkę dziką populacją zwierzyny.

Podczas spotkania zostały przypomniane słowa ks. Wojciech Frątczaka, które wypowiedział podczas obchodów 100-lecia zjednoczonego łowiectwa w Kowalu. Zadał wtedy pytanie: dokąd zmierza współczesne łowiectwo. Zauważono, że niestety wśród braci łowieckiej brakuje jedności i prawdziwego braterstwa. Okazja do życzeń, była jednocześnie sposobnością do podzielenia się własnym doświadczeniem łowiectwa. Wszyscy zebrani mieli okazję podzielenia się z Księdzem Biskupem wrażeniami i odczuciami jakie wzbudza fakt bycia myśliwym.

Dziękując za przychylność wobec braci myśliwskiej poproszono Księdza Biskupa o błogosławieństwo, aby myśliwi stali się wspólnotą, która łączy, nie tylko pasją łowiecką, ale także zwyczajami i już ponad 100-letnią tradycją.

Takie spotkanie, w czasie Bożego Narodzenia, niech zaowocuje radością i pokojem, że zmierzamy dobrą drogą – życzył i poinformował o spotkaniu ks. Paweł Koralewski – członek Zarządu Okręgowego we Włocławku.

KU PAMIĘCI

W dniu 16 grudnia 2023 roku, przed polowaniem, dokonano odsłonięcia tablicy i obelisku upamiętniającego zmarłych kolegów Koła Łowieckiego nr 6 „Złoty Róg” w Bydgoszcy.

Niech im Knieja wiecznie szumi, a Św. Hubert ma ich w swej opiece.

BEZMYŚLNE STRZELANIE

W styczniu br., kolejny już raz, na obszarze łowiectwa bydgoskiego, podczas komercyjnego polowania zbiorowego, pocisk wystrzelony z broni myśliwskiej trafił w budynek mieszkalny. Tym razem myśliwy, w podeszłym wieku, tzw. „dewizowy”, strzelając do biegnących łań, nie zachował daleko idącej ostrożności... Tym razem nikt nie ucierpiał... Oby nie doszło do tragedii, tego życzymy wszystkim myśliwym i prowadzącym polowania. Zachowajmy daleko idącą rozwagę i ostrożność, nie strzelajmy w kierunku zabudowań...

MYŚLIWI DLA MIKOŁAJA

W dniu 20 stycznia 2024 r., w miejscowości Góra, gminie Inowrocław, odbył się charytatywny bal myśliwski wraz z loterią fantową, pod nazwą „Myśliwi dla Mikołaja”. Organizatorami balu były Koła Łowieckie: Nr 31 „Cyranka” w Słupcy, Nr 46 „Sokół” w Inowrocławiu oraz Nr 48 „Samura” w Woli Wapowskiej. Sponsorami balu byli: Sejmik Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Gmina Inowrocław, Zarząd Okręgowy PZŁ w Koninie, InoBank – Bank Spółdzielczy w Inowrocławiu, Zakład Pierzarski – Jacek Szmidt w Ślesinie, Hurtownia Artykułów Przemysłowych „DES” w Głowie k. Konina i Alicja i Ewa Klimkiewicz.





Uczestnicy balu.

– Dochód z balu, w całości, został przekazany na pomoc w leczeniu i rehabilitacji 15-letniego Mikołaja, który choruje na zanik mięśni i chorobę sercową. Leczenie Mikołaja i rehabilitacja są bardzo drogie, większość leków i zabiegów nie jest refundowana przez NFZ – poinformował prezes KŁ Nr 31 „Cyranka” **Krzysztof Pokrant**.

Podziękowania dla kół łowieckich, sponsorów i uczestników balu za podjętą inicjatywę.

POWOŁANIE NA FUNKCJĘ...

W dniu 19 grudnia 2023 r. Zarząd Główny PZŁ powołał **Waldemara Kaweckiego** na członka Zarządu Okręgowego PZŁ w Bydgoszczy. Udział w pierwszym posiedzeniu wraz z wręczeniem nominacji, przez łowczego okręgowego **Łukasza Kowala**, odbyło się w siedzibie ZO PZŁ w Bydgoszczy w dniu 17 stycznia 2024 r.



Waldemar Kaweck jest członkiem Koła Łowieckiego Nr 94 „Cis” w Świeciu. Aktywny myśliwy i działacz społeczny, członek Komisji Współpracy z Młodzieżą Szkolną oraz przewodniczący Okręgowego Zjazdu Delegatów PZŁ w Bydgoszczy.

Gratulujemy! Życzymy sukcesów w pracy na rzecz myśliwych i kół okręgu bydgoskiego PZŁ.

*Od prawej: łowczy okręgowy **Łukasz Kowal** i członek ZO PZŁ w Bydgoszczy **Waldemar Kaweck**.*

NOWY SKŁAD KOMISJI STRZELECKIEJ

Zarząd Okręgowy PZŁ w Bydgoszczy, w dniu 4 stycznia 2024 r. powołał **Andrzeja Karpińskiego** na funkcję przewodniczącego Komisji Strzeleckiej ZO PZŁ w Bydgoszczy.

W dniu 31 stycznia br. zostały wręczone powołania członkom komisji: **Sergiejowi Isaryk**, **Marianowi Marcinek**, **Remigiuszowi Pinkowskiemu** i **Jakubowi Siedleckiemu**. W składzie komisji również jest, nieobecna na spotkaniu **Sylwia Binek**.

Gratulujemy i życzymy samych sukcesów w prowadzeniu strzelectwa bydgoskiego!

Darz Bór!



*Od prawej: **Andrzej Karpiński**, **Bogusław Chład**, **Marian Marcinek**, **łowczy okręgowy **Łukasz Kowal****, **Sergiej Isaryk**, **Jakub Siedlecki** i **Remigiusz Pinkowski**.*

TARGI JAGD UND HUND W DORTMUNDZIE – RAJ DLA MYŚLIWYCH

Od 30 stycznia do 4 lutego tego roku, odbywały się największe w Europie targi myśliwskie. Około 800 wystawców z ponad 40 krajów na 8 wielkich halach sprawiło uciechę ponad 80 tysiącom gości.

Czegoż tam nie było?

– Od wszelkiego rodzaju pokazów, począwszy: od wabienia zwierzyny, psów ras myśliwskich, ptaków łowczych, przez testy samochodów terenowych, po odzież z całego świata, obuwie, biżuterię, gadzety po optykę, optoelektronikę na broni, wszystkich liczących się marek kończąc. Firma Sauer miała premierę długo oczekiwaną S 505.

Wśród niezliczonej ilości biur polowań, były trzy firmy z Polski, sprzedające polowania na jelenie i rogacze. Spotkał się także naszą ulubioną Polską firmę WADERA szyjącą przepiękne, wysokiej jakości ubranka dla najmłodszych z motywami zwierząt i w kolorach myśliwskich.

Nie zapomniano także o kąciakach edukacyjnych dla dzieci i młodzieży, obleganych zresztą przez nich, przez całe dni.

Targi w Dortmundzie to miejsce, gdzie można zjeść przepyszna dziczyznę pod różną postacią, były wildburgery, gulasze, różne wędzonki, kiełbasy długo dojrzewające i oczywiście smakowite trunki. Kto nie był niech żałuje – poinformowała, uczestnicząca w targach **Aleksandra Szulc**.

Nasze Euro Target Show już wkrótce, w dniach 22-24 marca br. w Poznaniu.



Przy stoisku wystawowym S 505.

To i owo z kół i związku

MYŚLIWI RAZEM Z ROLNIKAMI

W dniu 20 lutego 2024 r., zjednoczeni w trosce o przyszłość, myśliwi wspólnie z rolnikami wyszli na ulice, aby wyrazić stanowczy sprzeciw wobec ideologii, która zagraża naszym wartościom. – Wspólne działanie myśliwych i rolników stanowi wyraz solidarności oraz determinacji w obronie naszych wartości i sposobu życia – apelował Społeczny Komitet Protestacyjny Myśliwych „Wspólna Sprawa”.

MYŚLIWI RAZEM Z ROLNIKAMI
#WSPÓLNASPRAWA

POSTULATY MYŚLIWYCH

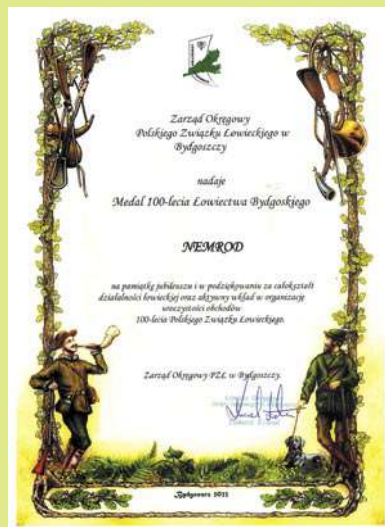
- Odejsięcie od tzw. „zielonej polityki” i nakładania ideologicznie motywowanych ograniczeń na gospodarkę łowiecką i rolną.
- Przekazanie łowiectwa pod nadzór ministerstwa rolnictwa dla pełnego uznania ścisłych związków pomiędzy gospodarką łowiecką i rolną.
- Wprowadzenie systemowych rozwiązań w zakresie listy gatunków łownych, zapewniających powrót na listę zwierząt łownych gatunków, których poziom populacji nie wymaga dalszej ochrony.
- Pełne uznanie gospodarczej, przyrodniczej i kulturowej funkcji łowiectwa i roli myśliwych w zrównoważonym zarządzaniu i wykorzystaniu odnawialnych zasobów przyrodniczych.
- Wypracowanie systemu łatwego i taniego dostępu do dziczyzny lokalnym odbiorcom poprzez usunięcie obecnych barier administracyjnych.

Wojewody Kujawsko-Pomorskiego. Nasze środowisko reprezentowali: Marek Deja, Witold Szulc i Paweł Toczko. W trakcie spotkania omówiono między innymi postulaty oraz bieżące problemy, dotyczące zmian proponowanych przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Wojewoda zdecydował powołanie zespołu doradczego do omawiania bieżących spraw, który będzie się składał z 5 rolników i 2 myśliwych. Ze środowiska myśliwych do zespołu zarekomendowano Aleksandrę Szulc i Pawła Toczko.

Na dzień 6 marca br. zaplanowano kolejny protest przed Sejmem RP. – Idziemy ramię w ramię z rolnikami, ale tym razem dołączają do nas leśnicy, pracownicy ZUL, branża drzewna i transportowa – poinformował Społeczny Komitet Protestacyjny Myśliwych.

MEDAL DLA „NEMRODA”

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Bydgoszczy nadał Medal 100-lecia Łowiectwa Bydgoskiego – Kwartalnikiem Łowiectwa Kujawsko-Pomorskiego. Rolnicy wysłali wyraźny przekaz do władz, że popierają myśliwych, zapraszając naszą delegację do rozmów z władzami.



ODZNACZENIA ŁOWIECKIE

Kapituła Odznaczeń Łowieckich na sesji w dniu 1 grudnia 2023 r. rozpatrzyła wnioski na odznaczenia łowieckie.

W TORUŃSKIM OKRĘGU ŁOWIECKIM PRYZNANO:

BMZŁ: Waław Tkacz (KŁ „Wieniec” w Wąbrzeźnie).

WE WŁOCŁAWSKIM OKRĘGU ŁOWIECKIM PRYZNANO:

ZŁOM: Ksawery Korpala i Marek Ledwosiński (KŁ Nr 10 „Sarna” w Kłóbce).

SMZŁ: Edmund Krajewski (KŁ Nr 224 „Ponowa” we Włocławku).

WEEKEND NA KUJAWACH 2024

Aleksandra Szulc

Wśród licznie zebranych myśliwych (ponad 210 strzelb) nie raz słyszeliśmy, że polowanie na mikitę to tylko pretekst, żeby przyjechać na Kujawy. Przyjechalibyśmy tu dla towarzystwa i wyjątkowej atmosfery. Jak miło było nam to słyszeć.

Jednakże w tym roku trzeba było albo rzeczywiście uwielbiać towarzystwo, albo być niezwykle fanem polowania na stogach, bo pogoda za nic nie mieściła się w kategorii dobra. Zacinający deszcz, czasami deszcze ze śniegiem, nieustępujący porywisty wiatr, towarzyszył czterem grupom myśliwych, polujących w obwodach dziewięciu sąsiedzkich kół – w „Bażancie”, „Lisie”, „Dianie”, „Cyranie”, „Kujawskim”, „Piaście”, „Samurze”, „Nadgoplańskim” oraz dwóch kółach powiatu mogileńskiego „Szarak” Mogilno i „Szarak” Strzelno. Swoje tereny udoświadczili także OHZ Rożniaty.

Gospodarzem tegorocznej edycji IX Sąsiedzkich Polowań na lisy było KŁ Nr 53 „Nadgoplańskie”. Na zbiórce w Kobylnikach, oprócz myśliwych stało się około 50 naszych czworonożnych przyjaciół: jamniki, teriery, wyżły, gończe polskie, musterlandery, labradory i wachtelhundy. Każdy mienier oprócz okolicznościowego znaczka, jak co roku przygotowanego na pamiątkę polowania, dostał buton z napisem „Mój pies poluje ze mną”. W podziękowaniu za trud i pomoc w polowaniu, psy obdarowaliśmy puszką pysznej karmy. O oprawę muzyczną polowania zadbał zespół muzyczny „Piastuny”. W tym roku odprawę i pokot uświetniło jedenastu sygnalistów, którzy zagrali z pięcioma członkami kujawskiego zespołu.

Król Bogdan Wielkie Serce i dwie królowe

Na pokocie ułożyliśmy dwadzieścia rudzielców. Najwięcej lisów upolowano w KŁ „Szarak” Strzelno i OHZ



Uczestnicy polowania na lisy.

Rożniaty – po pięć sztuk. W KŁ 151 „Lis” w Gniewkowie cztery sztuki. Królem polowania został Bogdan Marcinowski. Szczególny i wyjątkowy gość, gdyż kolega Bogdan udział w Weekendzie na Kujawach wylicytował w ramach akcji pomocy naszemu koledze Darkowi Dudkiewiczowi, któremu spłonął dom.

Tak więc mieliśmy króla Bogdana – Wielkie Serce. Tradycyjnie na nasze polowanie przyjechały Diany, w tym roku było ich trzydzieści. Królową IX Sąsiedzkich Polowań na lisy została Iza Motylińska (okręg łomżyński) i Emilia Ratańska (okręg toruński). Król i Królowe zostali obdarowani medalami, pucharami i licznymi prezentami. Gospodarze polowania zadbali o poczęstunek, pyszny gulasz z dzika i jelenia, który serwował sam mistrz Kuba Wolski. To wszystko działo się w sobotę, ale wielu z nas spotkało się już w piątek na konferencji poprzedzającej polowanie.

Konferencja – „Aktualności łowieckie w przeddzień IX Sąsiedzkich polowań na lisy Kobylniki 2024”

Po raz kolejny w gościnne progi Pałacu w Kobylnikach przybyli członkowie zarządu dziewięciu kół – współorganizatorów sobotniego polowania oraz zaproszeni goście – przedstawiciele samorządów, policji, weterynarii i leśnicy. Jak co roku zawiąły Diany z klubu Dian PZŁ. Poruszaliśmy wiele tematów dotyczących aktualnej sytuacji w łowiectwie i naszym związku. Troska i niepokój o losy naszego łowiectwa zdominowały dyskusję. Wśród zaproszonych gości był Michał Fornalczyk – kierownik OHZ Szubin, myśliwy prowadzący pogotowie postrzałkowe. Przedstawił niezwykle ciekawy referat, mówiący o potrzebie poszukiwania postrzałków, nie tylko z oczywistych względów etycznych, ale również ze względów ekonomicznych. Inne, bardzo ciekawe spojrzenie na



Diany w „Dianie”.

To i owo z kół i związku

aspekty finansowe zaciekało słuchaczy. Trwające do późnych godzinnych nocnych debaty, doprowadziły do powstania pokonferencyjnego dokumentu – listu, który skierujemy do Minister Klimatu i Ochrony Środowiska Pauliny Henning-Kloska.

Kolejny raz Diany polowały w Dianie

Weekend to sobota i niedziela, wypada więc wspomnieć o tym co wydarzyło się właśnie w niedzielę. W KŁ Nr 47 „Diana” polowały Diany i to w sposób szczególnie przez nie ulubiony, czyli metodą szwedzką, ze zwyczaj. Tym razem pogoda była bardzo dobra i święty Hubert podarzył trzema dzikami. Najgorsze są pożegnania, na szczęście zostają wspomnienia, które pozwalają przetrwać do kolejnego roku. Już jesteśmy umówieni na X Sąsiedzkie Polowania na lisy, których w 2025 roku organizatorem będzie KŁ 47 „Diana” w Inowrocławiu.



Od lewej: przewodnicząca konferencji Aleksandra Szulc oraz Marek Tyrała i Mariusz Grabowski (KŁ Nr 228 „Cyranka” w Inowrocławiu).

75-LECIE GRUDZIĄDZKIEGO „BAŻANTA”



Poczty sztandarowe Kół Łowieckich, od lewej: Nr 220 „Daniel” w Grudziądzu, Nr 14 „Czajka” w Łasinie, Nr 41 „Bażant” w Grudziądzu, Nr 43 „Pomorski Klub Myśliwski” w Bratwinie i „Sokół” w Grudziądzu.

Koło Łowieckie Nr 41 „Bażant” w Grudziądzu powstało w 1948 r. Ze względu na obfitość imprez łowieckich, na obszarze łowiectwa kujawsko-pomorskiego, związanych z jubileuszem 100-lecia Polskiego Związku Łowieckiego, obchody rocznicowe koła zostały przesunięte na 2024 rok.

W dniu 10 lutego 2024 r. w kościele pw. Niepokalanej Serca Najświętszej Maryi Panny w Grudziądzu, w miejscu, gdzie został ufundowany ołtarz św. Huberta, przez myśliwych rejonu grudziądzkiego, odbyła się uroczysta Msza święta z okazji 75-lecia koła.

Oficjalna część uroczystości odbyła się w Gminnym Ośrodku Kultury w Warlubiu. W obchodach rocznicowych wzięli m.in. udział: Wójt Gminy Dragacz Dorota Krezymon, członek Naczelnej Rady Łowieckiej Karol Zaremski, łowczy okręgu toruńskiego Piotr Pawlikowski, członek Zarządu Okręgowego PZŁ w Bydgoszczy

Waldemar Kawecki, nadleśniczy Nadleśnictwa Dąbrowa Karol Pawlicki oraz poczty sztandarowe zaprzyjaźnionych kół łowieckich wraz z delegacjami.

W części oficjalnej została przedstawiona historia Koła. Brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej został uhonorowany Jan Wach. Pamiątkowym upominkiem wyróżniono seniora koła Zygmunta Pieckowskiego, który ukończył 80 lat życia i 49 lat członkostwa w PZŁ. Wyróżniający się myśliwi otrzymali podziękowania za długoletnią pracę na rzecz koła oraz kultywowanie kultury i tradycji łowieckich.

Po części oficjalnej i wyprowadzeniu sztandarów odbyła się biesiada z pieczonym dzikiem oraz „paśnikiem” wypełnionym po brzegi wyrobami z dziczyzny. Integracja myśliwych z rolnikami oraz gośćmi przebiegała w super atmosferze.

Jako Koło Łowieckie, robimy wszystko, aby dotrzeć do jak najszerszej opinii publicznej. Promowanie łowiectwa przez jubileusze, zabawy, pikniki, współpracę ze szkołami – przynosi pozytywne efekty ciężkiej pracy. My jako myśliwi znamy tajniki łowiectwa, dlatego zamykanie się we własnym gronie nie przynosi efektów edukacji społeczeństwa.

Szeroko rozumiane łowiectwo potrzebuje takich akcentów, pokazywania na zewnątrz kultury, tradycji i obyczajów łowieckich, a przede wszystkim jedności i solidarności w Polskim Związku Łowieckim. Widzimy, że dzisiejsza polityka prowadzi do wykluczenia myśliwych ze społeczeństwa... Musimy temu bezwzględnie zaradzić. Darz Bór!

Wojciech Pieckowski

Prezes KŁ Nr 41 „Bażant” w Grudziądzu



Wyróżnieni, od lewej: Tadeusz Szuba, Zbigniew Bartkowski, Jarosław Pieckowski, Wojciech Kurzyński, Kazimierz Macidłowski i Wiesław Fandrejewski.



Marcin Misiak

W POWIECIE SĘPOLEŃSKIM POLOWANO NA LISY

Cztery koła łowieckie z terenu powiatu sępoleńskiego stanęły do rywalizacji w powiatowym polowaniu na lisy, które rozpoczęło się w sobotę 03.02.2024 r. od polowań indywidualnych, a zakończyło w niedzielę 04.02.2024 r. polowaniami zbiorowymi, każde koło w swoim obwodzie. Do rywalizacji przystąpiły: Koło Łowieckie nr 77 „Szarak” w Więcborku, Koło Łowieckie nr 79 „Knieja” w Sośnie, Koło Łowieckie nr 76 „Dzik” w Sępólnie Krajeńskim i Koło Łowieckie nr 13 „Słonka” w Bydgoszczy.

Łowcy, aby pozyskać jak największą liczbę lisiur, polowali na różne sposoby, to na wab, na stogach i norach, oraz tradycyjnymi pędzeniami. Uroczyste zakończenie powiatowego polowania odbyło się na terenie stacji Koła Łowieckiego nr 76 „Dzik” w Sępólnie, na które przyjechali myśliwi oraz zaproszeni goście: starosta sępoleński Jarosław Tadych i reprezentant Zarządu Okręgowego PZŁ w Bydgoszczy Tomasz Pinkowski.

Na udekorowanym pokocie pomiędzy palącymi się pochodniami ułożono 24 pozyskane przechery. Przy dźwiękach rogów myśliwskich oficjalnie zakończono polowanie. Następnie dokonano wyróżnienia i wręczenia medali, Królem Polowania został Paweł Lisiak, pozyskując 5 lisów, wicekrólem polowania został Jerzy Pilkiewicz, pozyskując 4 lisy, a Królem Pudlarzy został Tomasz Borlik. W klasyfikacji kół zwyciężyło Koło Łowieckie Nr 76 „Dzik” w Sępólnie pozyskując 11 lisów. Dla najlepszego pracującego psa wręczono puchar, a nagroda trafiła na ręce kolegi Volodymira Bashniakowa. Nagrodzono również wszystkich podkładaczy psów a raczej ich podopiecznych.

Lisie polowanie zakończyło się poczęstunkiem i biesiadowaniem przy ognisku.



Uczestnicy polowania.



Agata
Pawlak-Molewska

POLOWANIA NA BAŻANTY, CZY TO JUŻ TYLKO PIĘKNA HISTORIA?

W obliczu nadchodzących wielkimi krokami zmian, o których dowiadujemy się często z ust osób niezwiązanych z łowiectwem, z coraz większą trwogą patrzymy w przyszłość. Medialne doniesienia, które wieszczą rychły koniec polskiego modelu łowiectwa, zaczynają się materializować, niosąc ze sobą refleksję nad mijającym czasem. W obawie o przyszłość naszej organizacji oraz o możliwość realizacji łowieckiej pasji jeszcze pełniej celebруем każdą chwilę spędzoną w łowisku.

W dniu 3 lutego 2024 r. na gościnnych terenach Koła Łowieckiego nr 112 Jeleń Chodecz odbyło się polowanie na bażanty. Szesnaście dian będących członkiniami Koła Łowieckiego Polskie Diany stawilo się punktualnie na zbiórce. Koleżanki przybyły z najodleglejszych zakątków Polski, aby radować się wspólną wyprawą na łowy w doborowym towarzystwie. Po rozgrzewającym śniadaniu, usłyszawszy sygnał „zbiórka” udaliśmy się w wyznaczone miejsce, gdzie nastąpiła odprawa przed polowaniem.

Podczas pobytu w łowisku towarzyszyły nam doskonale wyszkolone i pięknie współpracujące z menerem legawce. Już sama obserwacja psów podczas okładania pola była prawdziwą ucztą dla oczu myśliwych. Łowisko okazało się bogate w koguty dzięki całorocznym staraniom w zakresie regulacji populacji drapieżnika, podejmowanym przez członków koła gospodarzy. Wyżyły niemieckie krótkowłose sprawnie przeczesały teren i sygnalizowały obecność bażan-



Uczestnicy polowania.

tów piękną stójką. Po każdym miocie skrupulatnie meldowaliśmy prowadzącemu ilość oddanych strzałów i pozyskanych kogutów. Dzięki doskonałej organizacji, poruszaliśmy się w łowisku podwodą. Ten odchodzący do lamusa „transport zbiorowy myśliwych” pozwolił na niesamowitą integrację. Podczas przejazdów między miotami nie było końca opowieściom i wspomnieniom wcześniejszych łowów.

Po zakończeniu piątego miotu słońce leniwie sygnalizowało, że to niestety schyłek tego wyjątkowego dnia. Po powrocie do siedziby Koła, podczas zbiórki oczom myśliwych, w blasku pochodni, ukazał się zacny pokot. Wyłoniono króla i królową polowania oraz króla i królową pudlarzy. Na wszystkich zgromadzonych czekały również pamiątkowe medale i upominki przygotowane przez organizatorów.

Podczas wspólnej biesiady jeszcze długo słyhać było śmiech i opowieści na temat tego niesamowitego dnia, zachwyt nad współpracą menera i jego podopiecznych. Do późna rozgrzewaliśmy zgrabiałe dłonie przy radośnie skaczących w kominku płomieniach. To właśnie kochamy najbardziej w polowaniach na bażanty, niesamowitą magiczną atmosferę, radość i niebywałą więź myśliwych z ich psami. Niestety ten wyjątkowy czas zakłócały nam rozważania na temat schyłku ery osławionych tradycyjnych polowań zbiorowych, które tak bardzo scalają naszą łowiecką brać. Wierzę w to, że w obliczu czyhających zagrożeń będziemy potrafili mówić jednym głosem i aktywnie bronić naszego stylu życia i wielopokoleniowej tradycji.

Dzięki staraniom Kolegi Marcina Molewskiego już drugi rok z rzędu polowanie na bażanty jest organizowane dla Dian z Koła Łowieckiego „Polskie Diany” na terenie ZO PZŁ Włocławek. W poprzednim roku miałyśmy przyjemność polować w Kole Łowieckim nr 7 „Bóbr” z Kowala, w tym roku zostałyśmy po królewsku przyjęte przez myśliwych z Koła Łowieckiego nr 112 Jeleń z Chodcza, za co serdecznie dziękujemy. Mamy nadzieję, że „POLOWANIE Z DIANAMI” na stałe wpisze się w coroczny kalendarz polowań zbiorowych organizowanych w naszym okręgu, i że jeszcze kiedyś będziemy miały możliwość w nich uczestniczyć.

NA CO CZEKAMY?

Jan Grajewski

Przekazuję ten osobisty post czytelnikom „Nemroda”, który jest dowodem narastającego problemu, a którego wielu nie chce przyjąć do wiadomości. W styczniu podczas polowania, ofiarą wilków padł użytkowy terier niemiecki. Czy czekamy teraz na moment, kiedy wilki zaatakują ludzi? Co jeszcze musi się zdarzyć, aby dotarło do mózgowia decydentów, że stało się to już aktualnym problemem. W końcu czas zmienić prawo wzorem Szwecji, Finlandii czy Słowacji, dokonując legalnej redukcji tego drapieżnika! Zajmuję się już ponad 50 lat biologią dzikich zwierząt, mamy moment, kiedy wilk przestał bać się człowieka, na co czekamy?

Autorem poniższego postu jest podkładacz z Wielkopolski, który przekazuje, głęboko od siebie, żal, ponieważ doskonale wie, czym jest wartościowy „dzikarz” i ile czasu kosztowało jego ułożenie.

– Tak właśnie skończyło się polowanie w okolicach Wągrowca (Wielkopolsce) dla jednego z psów. To nie są tereny porośnięte nieprzepastną puszcza, w której człowiek zajął dom wilków. Od setek lat to tereny rolnicze, poprzecinane lasami gospodarczymi, posadzonymi przez człowieka. Ile jeszcze musi się wydarzyć, żeby zmieniło

się prawo? Osobiście mam gdzieś takie prawo i zdanie ludzi, których poziom wiedzy przyrodniczej jest na poziomie takim, że sarna to żona jelenia, którzy nie wiedzą, co to przyrost zrealizowany, wieloletnie plany hodowlane, i tych, którzy na fotografii dzikich zwierząt zarabiają grubą kasę jak Wajrak. Nie jesteśmy i nie chcemy całkowitej eliminacji żadnego gatunku, ale nie da się funkcjonować bez ingerencji w przyrodę. Szwedzi, Finowie, Słowacy i wiele innych krajów dokonuje legalnej redukcji wilków, nie eksterminacji tylko redukcji! A w Polsce – liczy się populizm i zdanie tych, którzy wiedzę przyrodniczą czerpią z filmów Disneya i Internetu. Jeśli ktoś jest przeciwko odstrzałowi wilka to tak samo jakby był przeciwko obowiązkowej deratyzacji – podkreślił Darek – Gończy Polski.



Zagryziony terier przez wilki na polowaniu.

WSPOMNIENIE CZAR

Przemysław Jurek

Podobno warto czytać tylko te książki, które otwierają nam oczy na nowe sprawy, albo te, które przywołują wspomnienia. Oba te warunki spełnia książka Zygmunta Paradowskiego pod tytułem *Bliskie spotkania*.

Książka opowiada żywot myśliwego przez prawie 50 sezonów. Wskazuje, że zauroczenie przyrodą obudzi w nas pasję łowiecką prędzej lub później, ale zawsze zawiedzie nas do myśliwskiej braci. Można na kartach tej książki przyjrzeć się jak wyglądało łowiectwo od lat 70. w naszych okęgach: toruńskim, bydgoskim, ale także w innych regionach Polski, czy nawet safari w Afryce. W ponad 30 opowiadaniach podzielonych na siedem rozdziałów, zawarte są przeżycia autora, dotyczące polowania na wszystkie rodzaje zwierzyny. Przez całą książkę płynie ciepły przekaz dotyczący życia łowieckiego, ale także rodzinnego. Opisane są postacie barwnych nemrodów, a na zakończenie w epilogu ciekawe podsumowanie łowiectwa we współczesnym świecie. Sezon łowiecki się kończy, polecam więc wszystkim, nie tylko myśliwym lekturę tej książki, która starszym przypomni minione sezony, a młodszym pokaże świat łowiecki, który już minął. Obie te grupy odnajdą w tej pozycji prawdziwe łowiectwo, które mam nadzieję przetrwa kolejne dekady. Miłego czytania.





prof. dr hab. inż.
Jan Grajewski

CHWAŁCŹNIK

Na początku stycznia Marek Pinkowski (słynny trener zwierząt filmowych, członek PZŁ) zaprosił najstarszych i najmłodszych sokolników do skansenu filmowego w Soplicowie (powiat Kościan), gdzie dzielono się przeżyciami sokolnictwa. Przybyli sokolnicy, piękne ptaki drapieżne i odpowiednio ułożone psy myśliwskie. Już mistrzowie Krzyżacy lubowali się w łowach sokolich, a następnie w całej Europie uprawiano ten sposób polowania na drobną zwierzynę (szczególnie lotną) do XVIII wieku, chociaż obecnie wraca się do tych tradycji.

Sokół (falcon) to rodzaj z rzędu ptaków drapieżnych, obejmujący gatunki między innymi: sokół wędrowny, drzemlik, kobus, kopczyk, pustułka, pustuleczka, raróg czy białożór. Dzisiaj objęte ochroną gatunkową i rzadko występujące. Niżej ceniono w sokolnictwie krogulce, jastrzębie czy pustułki. Białożór-sokół norweski (Gyrffalcon), polujący w powietrzu i na ziemi, do Polski zalatuje zimą z północy. Zdjęcie Nr 1, to jastrząb gołębiarz (Accipiter gentilis) wszechstronny drapieżnik, sprawny, milczący i samotnik.

Wspomnienia seniora sokolnictwa Mariusza Gruchały z Lubostroń: „Nie można przyrody zwyciężyć inaczej, niż przez to, że się jej słucha”.

Taka myśl przewodnia wychodziła z ust Czesława Siedlickiego, promotora sokolnictwa w powojennej Polsce. Był profesorem w Technikum Leśnym w Tucholi i zgromadził grupę zapaleńców, wśród których zainteresowanie sokolnictwem przerodziło się w prawdziwą pasję. Przy współpracy ze Stacją Badawczą PZŁ w Czempiniu i osobistym zaangażowaniem prof. Zygmunta Pielowskiego, sokolnictwo zostało prawnie uznane, jako oficjalna dziedzina łowów, które poza kultywowaniem starych tradycji łowieckich przyczynia się współcześnie do ratowania ginących gatunków ptaków drapieżnych poprzez ich hodowlę. M.in. „spod ręki” prof. Czesława Siedlickiego wyszli tacy pasjonaci jak Mariusz Nowogrocki, profesor Technikum Leśnego, sokolnik i hodowca sokołów, czy Mariusz Gruchała, sokolnik, który będąc kierownikiem Łowieckiego Ośrodka Hodowlanego w Lubostroń, organizował, jako jedyny w Polsce komercyjne łowy z sokołami dla gości z całej Europy. W tym celu w Lubostroń pobudowana została sokolarnia dla 11 sokołów a jeden ze strażników łowieckich był sokolnikiem układającym pointery jako psy podsokole. W Lubostrońskim ośrodku prowadzony był także kurs dla kolejnych adeptów sokolnictwa. W kolejnym „pokoleniu” sokolników do dnia dzisiejszego zaangażowani są (w dużym stopniu w akcji ratowania i przywracania naturze ginących ptaków drapieżnych) m.in. Marek Pinkowski z Soplicowa, Sławomir Sielicki spod Włocławka, Henryk Mąka z Czempinia i wielu innych pasjonatów.



Tomir Kubicki (z lewej) i Mariusz Gruchała, jako młodzi pasjonaci sokolnictwa w Technikum Leśnym w Tucholi.



Jastrząb gołębiarz.

Pozdrowienie „Chwałcwik” ugruntował w rzeszy sokolników Tomir Kubicki, absolwent Technikum Leśnego w Tucholi, leśnik, wcześniej sokolnik a obecnie uznany fotografik przyrodniczy, który wielokrotnie prowadził pogawędki o ptakach i przyrodzie w Polskim Radiu.

Samo określenie „ćwik” odnosi się do sokoła, który wykazuje się wysokim kunsztem w polowaniu przy jednoczesnym przywiązaniu do sokolnika. W przeciwieństwie do innych dziedzin łowiectwa i form polowania, w sokolnictwie fascynujące jest uczestniczenie w „spektaklu”, gdzie sokolnik w trakcie łowów sprawuje rolę podrzędną i cała integracja sokolnika z sokołem i psem stanowi o poezji sokolnictwa, a ewentualna zdobycz daje satysfakcję, lecz nie jest priorytetem.

„SAINT HUBERT HUNTING AND FISHING CLUB”

Krzysztof Kryk

W dniach 28 i 29 października 2023 r. odbyły się uroczyste obchody hubertowskie dla członków „Saint Hubert and Fishing Club” z Maspeth, w stanie Nowy Jork. Świętowanie miało podwójny i wyjątkowy charakter – połączone było z inauguracją działalności Bractwa Kurkowego w Nowym Jorku.

Specjalnie na tę uroczystość zaproszonych zostało wielu dostojnych gości. Konsulat Generalny w Nowym Jorku reprezentował wicekonsul Krzysztof Płaski.

W dniu 28 października 2023 r. w audytorium kościoła pw. św. Macieja w Ridgewood, po uroczystym wprowadzeniu sztandaru klubu, przy dźwiękach „Marsha Św. Huberta” i odegraniu przez Krzysztofa Kryk sygnału „Powitanie”, nastąpiła oficjalna część balu myśliwskiego. W tej części prezes „Saint Hubert and Fishing Club” z Maspeth Michał Ignacy MATEJKOWSKI powitał wszystkich przybyłych na tę uroczystość gości. Następnie założycielowi nowojorskiego oddziału Bractwa Kurkowego Michałowi Ignacemu Matejkowskiemu nadano stopień pułkownika Bractwa Kurkowego, jednocześnie powierzono funkcję kasztelana nowojorskiego oddziału Bractwa Kurkowego. Aktu nadania dokonał hetman Wielki Bractwa Kurkowego RP generał bractwa Adam Gołembowski.

Druga część obchodów hubertowskich miała miejsce następnego dnia tj. w niedzielę 29 października 2023 roku, w kościele pw. św. Macieja w Ridgewood.

W obecności sztandaru „Saint Hubert Hunting and Fishing Club” z Maspeth oraz licznie zgromadzonych myśliwych została odprawiona Msza pontyfikalna z okazji powołania do życia Oddziału Zjednoczenia Organizacji Historycznych i Strzeleckich Bractwa Kurkowego Rzeczypospolitej w Nowym Jorku. Wielki kanclerz Zjednoczenia Bractwa Kurkowego RP generał bractwa



Pamiątkowa fotografia Zarządu Zjednoczenia Organizacji Historycznych i Strzeleckich Bractwa Kurkowego RP oraz chicagowskich i nowojorskich członków obecnych na Mszy pontyfikalnej – pierwszy od prawej Krzysztof Kryk – autor publikacji.

Gniewomir Kuczyński odczytał okolicznościową proklamację. Wstępujący do Bractwa Kurkowego złożyli ślubowanie oraz zapewnili, że są świadomi strzec pamięci tradycji i historii Polski, a także gotowi służyć ideałom Bractwa Kurkowego.

Bractwa Kurkowe są jednym z najstarszych stowarzyszeń w Polsce, a także w Europie. Istnieją ponad 750 lat, a najstarsze powstały w Krakowie, Poznaniu oraz na Śląsku i w Wielkopolsce. W Europie Zachodniej mają jeszcze starszą tradycję i działają nieprzerwanie od wczesnego średniowiecza. W Polsce przez wieki bractwa spełniały rolę obrony cywilnej i terytorialnej, a następnie, pielęgnując dawne obyczaje i tradycje militarne, stały się areną walki o polskość i niepodległość, o zachowanie tożsamości i kultury narodowej, szczególnie w okresie zaborów.



Jarosław
Bittner

„KŁUSOWNIK”

Nie za często na wokandy sądów łowieckich trafiają sprawy myśliwych – kłusowników. Nie oznacza to jednak, że przypadków takich nie ma. Problem tkwi w ujawnianiu tego typu przestępstw.

Nie budzi natomiast żadnych wątpliwości, że ujawnienie działania kłusownika, który jest przy tym członkiem Polskiego Związku Łowieckiego staje się zdarzeniem medialnym, napędzającym argumenty środowisk nieprzychylnych myśliwym.

Stąd też w stosunku do takich osób powinny być podejmowane zdecydowane i jawne działania, zmierzające do pozbawienia ich członkowską w Polskim Związku Łowieckim.

Polowanie, a kłusownictwo

Przepisy ustawy z dnia 13 października 1995 r. Prawo łowieckie zawierają w swojej treści między innymi definicje polowania i kłusownictwa. Najogólniej rzecz ujmując – zgodnie z treścią art. 4 ust. 2 ustawy – po-

Ku przestrodze

lowaniem jest tropienie, strzelanie z myśliwskiej broni palnej, łowienie sposobami dozwolonymi zwierzyny żywej, ptaków lub ssaków zmierzające do wejścia w jej posiadanie.

Kłusownictwem natomiast – zgodnie z brzmieniem art. 4 ust. 3 ustawy jest działanie zmierzające do wejścia w posiadanie zwierzyny w sposób niebędący polowaniem albo z naruszeniem warunków dopuszczalności polowania.

W związku z tym, że ustawodawca przyjął, iż kłusownictwem jest działanie „zmierzające” do wejścia w posiadanie zwierzyny w sposób nielegalny, z takim zachowaniem mamy do czynienia niezależnie od skutku osiągniętego przez kłusownika, to znaczy niezależnie od tego, czy wszedł on w posiadanie zwierzyny, czy też niczego nie pozyskał. Już samo podjęcie działania nielegalnego, w celu pozyskania zwierzyny bez osiągnięcia namierzanego skutku, stanowi usiłowanie popełnienia przestępstwa i podlega karze.

W przepisie art. 53 ustawy Prawo łowieckie przedstawiony został katalog, obejmujący sześć typów kłusownictwa. Otóż zgodnie z tym przepisem za kłusownictwo uznaje się polowanie na przelotne ptactwo łowne na wybrzeżu morskim w pasie 3 000 m od brzegu w głąb morza lub 5 000 m w głąb lądu, polowanie z chartami lub ich mieszańcami, polowanie w czasie ochronnym, polowanie przez osobę nieposiadającą uprawnień do polowania, zakładanie narzędzi lub urządzeń przeznaczonych do łowienia, chwytania lub zabijania zwierzyny, wchodzenie w posiadanie zwierzyny za pomocą broni i amunicji innej niż myśliwska, środków i materiałów wybuchowych, trucizn, karmy o właściwościach odurzających, sztucznego światła, lepów, wnyków, żelaz, dołów, samostrzałów lub rozkopywania nor i innych niedozwolonych środków oraz wchodzenie w posiadanie zwierzyny przez osobę niebędącą uprawnioną do polowania.

Sprawca wymienionych czynów podlega karze pozbawienia wolności do lat 5. Ponadto Sąd obok kary pozbawienia wolności może orzec wobec kłusownika przepadek broni, pojazdów, narzędzi i psów, przy użyciu których dokonane zostało przestępstwo, a także przepadek trofeów, tusz zwierzyny i ich części i to niezależnie od tego, czy stanowiły one własność kłusownika, czy też innej osoby.

Uprawnienia do polowania

Z uwagi na stan faktyczny sprawy, na kanwie której opracowany został niniejszy artykuł, w dalszej jego części skoncentruję się wyłącznie na aspekcie przedstawienia zagadnień „polowania przez osobę nieposiadającą uprawnień do polowania” oraz „wejścia w posiadanie zwierzyny przez osobę niebędącą uprawnioną do polowania”.

W treści art. 42 ust. 2 pkt 3 ustawy Prawo łowieckie przedstawione zostały trzy rodzaje uprawnień do wykonywania polowania, a mianowicie: podstawowe – uprawniające do odstrzału zwierząt łownych, z wyjątkiem samców zwierzyny płowej, selekcyjerskie – uprawniające do odstrzału wszystkich zwierząt łownych oraz sokolnicze – uprawniające do łowienia zwierzyny przy pomocy ptaków łowczych.

W związku z takim ujęciem uprawnień do wykonywania polowania może pojawić się pytanie, czy za kłusownika może zostać uznana osoba mająca uprawnienia do wykonywania polowania, ale „polująca” bez zgody dzierżawcy lub zarządcy obwodu łowieckiego?

Problem ten został rozstrzygnięty ostatecznie w orzecznictwie sądów powszechnych i Sądu Najwyższego, które uznały, że myśliwy, który poluje indywidualnie, nie posiadając w ogóle upoważnienia wydanego przez dzierżawcę lub zarządcę obwodu łowieckiego, dopuszcza się przestępstwa określonego w art. 53 pkt 4 Prawa łowieckiego, choćby posiadał uprawnienia podstawowe, selekcyjerskie lub sokolnicze.

W przypadku bezprawnego wejścia w posiadanie zwierzyny dla bytu przestępstwa nie ma znaczenia wartość zwierzyny. W praktyce dla ustalenia wartości tak pozyskanej zwierzyny stosuje się przepisy rozporządzenia Ministra Środowiskaz dnia 21 czerwca 2005 roku w sprawie zwierzyny bezprawnie pozyskanej. W przepisach tych został określony ekwiwalent za bezprawnie pozyskaną zwierzynę, który wynosi 14 000 zł za sztukę w przypadku łosia, 5 800 zł za sztukę w przypadku jelenia szlachetnego, 5 500 zł za sztukę w przypadku jelenia sika, 2 300 zł za sztukę w przypadku daniela, 2 300 zł za sztukę w przypadku dzika, 2 000 zł za sztukę w przypadku sarny, 1 800 zł za sztukę w przypadku muflona, 1 000 zł za sztukę w przypadku innych niż wyżej wymienione gatunków zwierzyny. W przypadku samców zwierzyny płowej wskazana wysokość ekwiwalentu, zwiększana jest o wartość uzależnioną od masy trofeum brutto, rozumianej jako masa poroża lub parostków z czaszką bez zuchwy i tak np. w przypadku jelenia szlachetnego wartość ta ulega zwiększeniu nawet do 7 000 złotych, a w przypadku sarny do 5000 złotych. Dodatkowo w sytuacji, gdy pozyskanie zwierzyny nastąpiło w inny sposób niż przy użyciu broni palnej ustalona wartość ekwiwalentu podlega zwiększeniu o 20%.

Kłusownik, który zabrał bezprawnie pozyskaną zwierzynę ponosi odpowiedzialność zarówno za przestępstwo z art. 53 ustawy Prawo łowieckie, jak i za przestępstwo kradzieży przewidziane w przepisach Kodeksu karnego.

Po tym może i zbyt przydługim wywodzie prawnym czas na przedstawienie sprawy, która była przedmiotem oceny sądu łowieckiego.

Myśliwy – kłusownikiem

Była zima koniec stycznia godzina 21.00, a zatem pora nocna. Jeszcze wtedy będący myśliwym Janusz postanowił pozyskać dzika. Nie sposób w tym momencie twierdzić, że postanowił on udać się na polowanie, gdyż dzika postanowił pozyskać w obwodzie łowieckim innego koła, nieposiadając wymaganego upoważnienia do wykonywania polowania na terenie tego obwodu. Wtedy to z myśliwego Janusz przeistoczył się w kłusownika.

Na teren rzeczonego obwodu udał się razem z niebędącym myśliwym kolegą. Po terenie obwodu poruszali się samochodem, ale dzików nie zauważyli. Janusz dostrzegł natomiast chmarę jeleni. Nie było dzików, były jelenie. Dla kłusownika ważne, że jakaś zwierzyna była. Janusz oddał strzał i jeleni byk padł na miejscu. Obaj mężczyźni postanowili nie podchodzić do padłego jelenia, a udać się do domu Janusza i po jakimś czasie wrócić. Po drodze na szczęście (dla nich pechowo) spotkali jadącego samochodem łowczego koła. Nie zatrzymali się. Po drodze zmienili swój wcześniejszy plan i stwierdzili, że po jelenia już nie pojedą.

Łowczy koła nie znalazł się w tym miejscu przypadkowo. Został poinformowany oddanym strzale. Wiedział, że nikt z członków koła nie przebywał w tym czasie w łowisku i stąd postanowił sprawdzić, kto ten strzał oddał. Po minięciu samochodu kłusownika udał się w miejsce, z którego pojazd ten nadjeżdżał i tak na polu zauważył padłego jelenia. O zdarzeniu powiadomił policję. Policjanci szybko ustalili właściciela samochodu i przeprowadzili w tej sprawie dochodzenie, zakończone skierowaniem aktu oskarżenia.

Sąd okazał się dla Janusza dość łaskawym i uznając go winnym popełnienia zarzuconych przestępstw przyjął, że stopień ich społecznej szkodliwości nie był znaczny i prowadzone przeciwko niemu postępowanie warunkowo umorzył na roczny okres próby oraz zobowiązał go do wpłacenia kwoty 5 000 złotych świadczenia pieniężnego na cel społeczny oraz obciążył kosztami sądowymi.

Niezależnie od wymierzonej przez Sąd kary – Wojewoda w imieniu Skarbu Państwa wystąpił o wpłacenie przez Janusza ekwiwalentu z tytułu bezprawnie pozyskanej zwierzyny, ustalając jej wysokość na kwotę prawie 9 000 złotych.

Sprawą już teraz kłusownika Janusza zajął się rzecznik dyscyplinarny, a następnie sąd łowiecki, który po przeprowadzeniu postępowania dyscyplinarnego orzekł w stosunku do niego najsurowszą karę dyscyplinarną, gdyż wykluczenie z Polskiego Związku Łowieckiego.

Sąd łowiecki akceptując ocenę stopnia społecznej szkodliwości czynu Janusza, dokonaną na potrzeby



Fot. Piotr Watola.

procedury postępowania karnego uznał jednak, że waga naruszonych przez niego przepisów ustawy Prawo łowieckie oraz wydanych na jej podstawie aktów wykonawczych oraz waga okoliczności obciążających, dają podstawę do przyjęcia, że w zakresie przewinienia łowieckiego jego zachowanie wymaga oceny skrajnie negatywnej.

I na koniec jeszcze jedna uwaga

Otóż stając przed sądem łowieckim, Janusz podnosił, że zgodnie ze Statutem PZŁ sąd łowiecki, w sytuacji warunkowego umorzenia przez sąd powszechny prowadzonego przeciwko niemu postępowania karnego może wymierzyć jemu co najwyżej karę zawieszenia w prawach członka Zrzeszenia. Nie może natomiast orzec kary dyscyplinarnej wykluczenia z PZŁ.

Nic całkiem błędnego

Janusz powoływał się na brzmienie przepisów Statutu PZŁ, obowiązującego od roku 2005. Nie dostrzegł natomiast, że w międzyczasie zmieniły się zarówno przepisy ustawy Prawo łowieckie, jak i Statut PZŁ.

Od 21 kwietnia 2014 r. kwestia odpowiedzialności dyscyplinarnej została uregulowana w rozdziale 6a ustawy z dnia 13.10.1995 r. Prawo łowieckie i przepisy ustawy nie zawierają ograniczeń – jak uprzednio przepisy statutowe – w zakresie uzależnienia treści orzeczeń sądu łowieckiego od treści rozstrzygnięcia sądu powszechnego. Tym samym sąd łowiecki jest uprawniony do wymierzenia sprawcy przewinienia łowieckiego kar zasadniczych dyscyplinarnych, wymienionych w przepisie art. 35c ustawy, to jest kary nagany, zawieszenia w prawach członka Polskiego Związku Łowieckiego na okres od 6 miesięcy do 3 lat, jak i wykluczenia z Polskiego Związku Łowieckiego i nie jest w tym zakresie ograniczany wcześniej wydanymi orzeczeniami sądów powszechnych.

Orzeczenie sądu łowieckiego jest prawomocne.



Patryk
Kuchnicki

TROFEISTYKA KUJAW I ZIEMI DOBRZYŃSKIEJ

Ubiegły rok minął pod znakiem obchodów 100-lecia Polskiego Związku Łowieckiego, co w okręgu wrocławskim było nacechowane m.in. intensywnymi pracami nad monografią, dotyczącą szeroko pojętej trofeistyki. W lutym tego roku miała miejsce wyczekiwana premiera owej darmowej dwuczęściowej pracy, którą jako autor chciałbym przybliżyć i polecić całej kujawsko-pomorskiej braci łowieckiej na łamach naszego kwartalnika.

Apetyt rośnie w miarę jedzenia

Z uwagi na powierzoną mi funkcję we wrocławskiej komisji oceny prawidłowości odstrzału oraz komisji wyceny medalowej trofeów, miałem świadomość, że rok 2023 będzie wyjątkowy. Była to dogodna okazja do weryfikacji dotychczasowych informacji, które w roku 2008 oraz 2013 zostały opracowane przez lokalnych pasjonatów w postaci katalogu trofeów medalowych. Po upływie dekady od stworzenia ostatniego katalogu stwierdziłem, że okrągły jubileusz jest idealną okazją do opracowania nowej pozycji w tej dziedzinie. Przeprowadzając oceny prawidłowości odstrzału wpadł do głowy pomysł, aby zacząć wyróżniać również pracę myśliwych selekcyonerów, którzy przez wiele godzin w każdym sezonie starają się odnaleźć niespotykanego myłkusa na swojej drodze. Wszystko powyższe ostatecznie doprowadziło do pewnego przemyślenia – „...potrzeba aktualnego katalogu trofeów medalowych oraz pierwszego opracowania w zakresie nietypowych regionalnych trofeów, wszakże są myśliwi, którzy pasjonują się wyłącznie unikatowymi trofeami...”. W związku z powyższym oprócz suwmiarek, taśm, wag i komputera, zacząłem zabierać ze sobą aparat fotograficzny, aby dokumentować najciekawsze okazy. Z czasem jednak ogrom zebranego materiału doprowadził mnie do kolejnego wniosku – „...katalog trofeów nietypowych będzie tak obszerny, że powinien być osobną pracą, która w połączeniu z katalogiem medalowym będzie tworzył całość... bingo!”.

Z motyką na słońce

Z uwagi na fakt, że mój pomysł wywołał u wybranych wtajemniczonych osób przysłowiowy błysk w oku, nie mogłem się już wycofać... kłamka zapadła. Mimo ogólnego zarysu tego jak powinny wyglądać owe katalogi, nie mogłem sobie pozwolić, aby praca, która ma reprezentować dokonania myśliwych była jedynie powierzchowną informacją. Miałem świadomość, że będzie to związane z szeregiem oczekiwań i nadziei ze strony najbardziej zainteresowanych czytelników, dlatego musiałem opracować plan działania. Jak się okazało szereg wielu minionych wydarzeń miał tak duży wpływ na ostateczny kształt mojej pracy, że jej plan zmieniał

się nawet w trakcie redagowania tekstu. Owszem było to bardzo uciążliwe i strasznie opóźniało proces, lecz wiedziałem, że dzięki temu oba katalogi zyskają na treści i będą bardziej urozmaicone.

Katalog medalowy

Potencjalnym czytelnikiem tych prac może być zarówno wytrawny entuzjasta łowieckiej trofeistyki jak i fryc,



któremu przez przypadek wpadną w ręce ww. katalogi, stąd należało zacząć od podstaw. Należało zatem omówić czym jest wycena medalowa trofeów, jaki jest jej cel oraz jak zmieniały się przepisy w tym zakresie, w oparciu o dokumenty ówczesnej

Międzynarodowej Rady Łowiectwa – Conseil International de la Chassei aktualnie Międzynarodowej Rady Łowiectwa i Ochrony Zwierzyny (Conseil International de la Chasse et de la Conservation du Giber) (CIC). Tak przechodząc przez całą historię związaną z metodyką oceny jakości trofeów nadszedł maj 2023 roku. Właśnie wtedy odbyła się międzynarodowa weryfikacja trofeów złotomedalowych w Pile i Chełmie (opisana na łamach NEMRODA 3/2023), której byłem uczestnikiem. Jej rezultaty doprowadziły do zwiększenia objętości pracy. Aby rozmawiać o trofeistyce należało wrócić do korzeni i przytoczyć wątki ukazujące pierwsze ekspozycje trofeów, wystawy regionalne, krajowe i światowe w ujęciu czasowym. Dostępność materiałów archiwalnych pozwoliła pokazać, jak wyglądała nasza krajowa ścieżka trofeistyczna i jakie sukcesy w skali europejskiej i światowej w tej materii osiągnęła Polska. Ponadto była to doskonała okazja do weryfikacji obecności wrocławskich trofeów na oficjalnych wystawach, których to zwieńczeniem była zeszłoroczna, październikowa Krajowa Wystawa Trofeów Łowieckich w Żaganiu. Po zakończeniu pierwszego rozdziału czytelnik może dowiedzieć się jak

wyglądają dotychczasowe wyniki w zakresie pozyskiwania trofeów medalowych w okręgu wrocławskim, wraz z analizą ilościową i ich strukturą pozyskania. Ponadto omówione tam zostały zmiany w prawie łowieckim a także wyniki z podziałem gatunkowym na przestrzeni lat i uwzględnieniem obwodów łowieckich. Trzecią część stanowi bezpośrednio sam spis trofeów medalowych, poszczególnych gatunków łownych (jeleniowate, dzik i drapieżniki) oraz efekty odstrzału redukcyjnego bobra europejskiego. Kolejny dział został poświęcony najmocniejszym trofeom okręgu wrocławskiego, gdzie możemy przeanalizować szczegółowe parametry pomiarowe rekordów wrocławskiego okręgu PZŁ. W piątej i szóstej części można zapoznać się ze spisem właścicieli medalowych trofeów (okręgu wrocławskiego) oraz zestawieniem pozyskanych trofeów w innych okręgach łowieckich. Ostatnią część tworzy galeria fotograficzna, ekspozycji Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ w Nowej Wsi k. Włocławka, gdzie znajduje się jeden z największych zbiorów trofeów łowieckich.

Katalog trofeów nietypowych i anormalnych

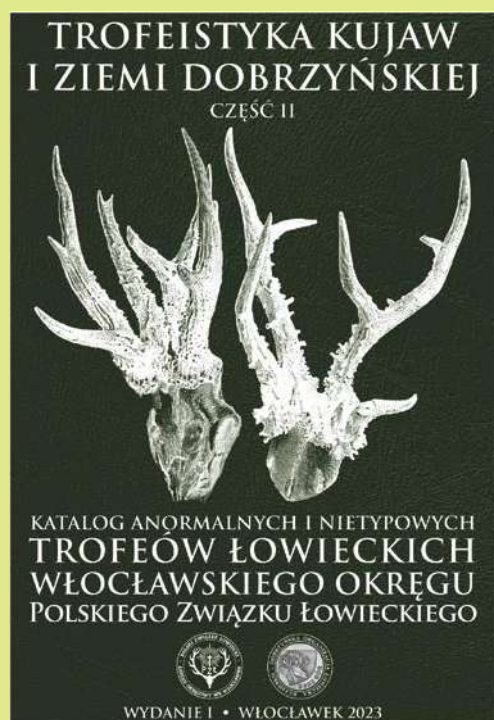
Drugą część stanowi katalog trofeów nietypowych i anormalnych, będący wyróżnieniem dla wszystkich myśliwych, którzy cenią wyjątkowe i nietypowe trofea. Aby jednak zrozumieć na czym polega ich unikalny charakter, zaraz po części wstępnej można dowiedzieć się jak wyglądają prawidłowo zbudowane i rozwinięte trofea łowieckie z uwzględnieniem łowieckiej nomenklatury. Struktura katalogu opiera się na szeregu opisów przeróżnych deformacji, stwierdzonych przez szerokie grono naukowców. Jeżeli udało się zidentyfikować deformację trofeum do opisu literaturowego, umieszczano tam fotografię wybranego trofeum wraz z podaniem koła łowieckiego,

w którym dane nietypowe trofeum pozyskano. W czwartej części dokonano podziału niespełna 200 sfotografowanych trofeów na trzy obszerne grupy, które określają m n o g o ś ć p r z y c z y n p o ś r e d n i c h , b e z p o ś r e d n i c h o r a z

innych, których nie można przypisać do którejkolwiek z wcześniejszych grup. Przeglądając obszerną literaturę historyczną oraz aktualną podzielono w pierwszej kolejności nietypowe poroża jeleniowatych, których zmiany mogą być wynikiem zmian hormonalnych, zaburzeń przemiany materii, bądź też uszkodzeń kończyn czy szkieletu. Drugą grupę tworzyły uszkodzenia mechaniczne czaszki i poroża etc. Trzecia grupa opierała się o anomalie, które nie zostały dokładnie zbadane bądź też zostały nabyte w wyniku egzystencji w określonym środowisku lub zmiany wieku i kondycji fizycznej. Piąty rozdział to opisane anomalie oręza dzika, które są wyjątkowe z uwagi na rzadkość ich występowania. W tej części w dużej większości omawiane są przypadki zmian uzębienia trofealnego z autorskiej kolekcji, które wzbudziły zaciekawienie w chwili oględzin pozyskanych osobników. Ostatnią część stanowi szereg zdjęć trofeów o nietypowym pokroju, których budowa jest nietypowa z innych względów niż wcześniej omawiane. Warto tutaj zauważyć, że część z omawianych trofeów było przedmiotem ekspozycji na Krajowej Wystawie Trofeów Łowieckich w Żaganiu, stąd też przy ich wizerunkach umieszczone zostały pamiątkowe medale z tego wydarzenia. Jest tam także wyjątkowe trofeum, które wygrało ogólnopolski plebiscyt, oraz szereg innych, którym zostały poświęcone osobne artykuły w prasie łowieckiej.

Zaproszenie do czytania

Jako autor tej dwuczęściowej publikacji, tworzącej monografię „Trofeistyka Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej” zapraszam bardzo serdecznie do zapoznania się z tymi pozycjami, które stanowią ogrom ważnych informacji i tworzą ciekawą bazę danych. Dla każdego myśliwego może być to źródłem edukacji w zakresie rozpoznawania anomalii trofeów, zaś dla innych może być to wyjątkowa pamiątka opisująca np. własne łowieckie osiągnięcia lub efekty trofealnej działalności członków ich rodzin. Wychodząc naprzeciw aktualnie panującym trendom, obie pozycje w postaci Katalogu Medalowych Trofeów Łowieckich Wrocławskiego Okręgu PZŁ oraz Katalogu Anormalnych i Nietypowych Trofeów Łowieckich Wrocławskiego Okręgu PZŁ są całkowicie DARMOWE. Można się z nimi w całości zapoznać w formie elektronicznej i pobrać je z oficjalnej witryny wrocławskiego okręgu PZŁ pod adresem <https://wloclawek.pzlow.pl/> w zakładce Dla myśliwych i dalej Trofeistyka. W przypadku zainteresowania wersją papierową ww. katalogów, proszę o kontakt ze mną pod adresem e-mail: patryk_k@interia.eu. Raz jeszcze zachęcam do pobierania i zapoznania się z tą pracą. Życzę wszystkim miłej lektury. Darzbór!



MEDALOWE TROFEA SAREN ROGACZY

Na wystawie w Łącku k. Pakości, w dniach od 15 stycznia do 3 lutego 2024 r., prezentowane były medalowe trofea saren rogaczy, pozyskane w okręgu bydgoskim PZŁ, w sezonie łowieckim 2023/2024.



Medaliony i złotomedalowe trofea rogaczy.



Srebrnomedalowe trofea.



Brązowomedalowe trofea.

Zaplanowano odstrzał 2 185 szt. saren rogaczy. Wykonano odstrzał 1 981 szt. Plan został zrealizowany w 91 proc.

Zgodnie z wydaną okolicznościową broszurką, udostępnioną na wystawie, złotomedalowe trofea rogaczy pozyskali koledzy: **Henryk Borowicz** (210,37 pkt.), **Jan Olszewski** (134,63 pkt.), **Tomasz Mateusz Prabucki** (146,67 pkt.) i **Przemysław Paweł Rezulak** (138,92 pkt.).

Ponadto udostępniono zwiedzającym: **18 szt. trofeów srebrnomedalowych** i **15 szt. brązowomedalowych**.

Szczegóły w zakresie prawidłowości odstrzału i podziału wg form poroża, ujmuje ww. broszurka, pt. Wystawa Medalowe Trofea Saren Rogaczy 2023/2024, wydana przez Zarząd Okręgowy PZŁ w Bydgoszczy.

Eugene



**Maciej
Stosik**

PERUKARZ

Rogacze od dawna są szczególnym obiektem mojego zainteresowania. Jeszcze przed rozpoczęciem sezonu staram się wyszukiwać osobnika o nietypowej formie parostków. Nigdy jeszcze w swojej karierze łowieckiej nie strzeliłem myłkusa.

W połowie maja 2023 r., popołudniem, po deszczu wychodzi słońce. Idealna pogoda na polowanie. Nie zwlekając ani chwili wsiadam w samochód i wybieram się w łowisko. Wyjeżdżając z okolicznej wioski w moim obwodzie na ok. 400 m dostrzegam gołym okiem na lucernie rogacza. Widzę potężnego kozła. Oglądam go w lornetce, niestety nie było możliwości skrócenia dystansu, w celu określenia dokładnej formy. Rogacz zerwał przodem do mnie. W mojej ocenie był to regularny szóstak w wieku 5/6 lat. Wiedziałem jednak, że podczas

kolejnego polowania muszę odwiedzić to miejsce ponownie. Tydzień później spotkamy się po raz kolejny. Dostrzegłem go na polu z burakami. Zdecydowałem się na podchód wysokim żytem. Na około 100 m widzę, że forma parostków okazuje się być nietypowa, gdyż ma więcej odnóg niż przypuszczałem. Zbliżający się zmrok wymusza zakończenie polowania tego dnia. Byłem niezmiernie ciekawy co to za rogacz. Od tej pory żyłem nadzieją, że spotkam go po raz kolejny.

II dekada czerwca wyjeżdżam na polowanie z myślą, że tego wieczora obejrzę go dokładnie. Zajeżdżam na miejsce ok. godz. 20. Idę drogą polną przy polu żyta. Zatrzymuję się co kilkanaście metrów, w celu obserwacji. Kozioł podnosi się w życie na żer. Na ok. 200 m widzę jedynie parostki, przysłonięte pojedynczymi kłosami.

Podchodzę bliżej. Jestem w odległości pozwalającej ocenić go dokładnie, gdyż słońce nie zdażyło jeszcze zejść za horyzont. Mam przed sobą potężnego wielotykowca, pomyślałem w pierwszym momencie. Po dłuższej chwili obserwacji, dostrzegłem scypuł pokrywający parostki. W swoim życiu perukarza widziałem jedynie na zdjęciach. Nie mogłem uwierzyć w to, że taki wyjątek znalazł się w naszym obwodzie. Perukarz do zmroku żeruje w wysokim życie, a ja wracam do samochodu z nadzieją kolejnego spotkania.

Początek lipca, żar leje się z nieba. Zajeżdżam w miejsce poprzedniego spotkania. Idę tą samą drogą co ostatnio. Zatrzymuję się przy drzewie. Widzę zaniżenia terenu żyta, w których mógłby się schować. Wiatr słaby, natomiast kierunek bardzo dobry. Mija godzina i zaczynam wątpić w to, że obiekt mojego zainteresowania chodzi w tym miejscu. Idę w kierunku melioracji dzielącej żyto i buraki. W międzyczasie w zbożu podnosi się kozioł. To na pewno jest on. Żeruje chwilę, następnie kieruje się w stronę melioracji wodnej i pola z burakami. W momencie, gdy znika w rowie, przyspieszonym – podążam do pola z burakami. Uchodzę kilkanaście metrów wzdłuż rowu, po czym staję bez ruchu jak wryty, gdyż rogacz wychodzi na buraki. W odległości ok. 60 m żeruje, zwrócony głową w moją stronę. Przez 15 minut stoję nieruchomo – czekając, aż się obróci. Perukarz obraca się na biał, a ja, pomalutku bez gwałtownych ruchów kładę broń na pastorał. Osobnik obraca się, w dalszym ciągu żerując i kieruje się w stronę zboża. Obserwuję go w lunecie i czekam aż się zatrzyma. Jest! Zatrzymał się tuż przed rowem. Oddaję strzał. Kozioł przyjął kulę zaznaczając to swoją reakcją, przeskakuje przez meliorację i wskazuje w zboże. Perukarz zatacza koło po czym zatrzymuje się i pada w wysokim życie. Czekam kilka minut i udaję się prosto w jego kierunku. Dochodzę do



perukarza, daję ostatni kęs i dziękuję św. Hubertowi za wynagrodzenie tego polowania. Podczas patroszenia zaobserwowałem, że kozioł posiada tylko jedno jądro co potwierdza wystąpienie formy perukarza. Darz Bór.

ŚWIĘTY HUBERT OBDAROWAŁ...

Tomasz Prabucki

Łowiectwo to moja rodzinna tradycja. Jestem już siódmym pokoleniem myśliwych i leśników w naszej rodzinie. Ojciec przekazał mi tę pasję zakładając zespół sygnalistów myśliwskich w Kole Łowieckim nr 31 im. dr Jana Łukowicza w Klosnowie, do którego to zespołu należałem. Sygnalistykę kontynuowałem w Technikum Leśnym w Tucholi, pod opieką śp. Piotra Grzywacza. Obecnie jestem myśliwym – wicełowczym w Kole Łowieckim Nr 89 „WDA” w Laskowicach Pomorskich.

W dniu 27 lipca, w sezonie łowieckim 2023/24, pozyskałem ładnego rogacza selekta – widłaka. Bardzo cieszyłem się z niego i nie miałem zamiaru w tym sezonie polować na kolejnego. Po kilku dniach postanowiłem, że pochodzę za drugim kozłem, ale tylko za ciekawym myłkusem.

Pewnego dnia po pracy pojechałem do łowiska bez broni, tylko z lornetką. Po długim spacerze w oddali zauważyłem rogacza, który bardzo mnie zainteresował. Nie był to myłkus, którego planowałem, a bardzo mocny rogacz. Wycofałem się z łowiska. Na drugi dzień zapisałem się na polowanie, zabrałem broń i ponownie pojechałem, lecz nie było mi dane ujrzeć go ponownie. Stwierdziłem, że mógł pójść do sąsiedniego koła, ponieważ był to rejon, który graniczy z innym obwodem. Mimo to odwiedzałem to miejsce codziennie przed i po pracy – nie odpuszczałem. Jestem bardzo zawzięty przez co niejednokrotnie moja żona traci cierpliwość do mnie. Staram się jej to wynagradzać poprzez dostarczanie do domu bardzo dobrego i zdrowego mięsa.

Pewnego wczesnego ranka, wracając z polowania zauważyłem w lesie wystające spod jałowca parostki



Tomasz Prabucki ze złotomedalowym rogaczem, który był prezentowany na wystawie w Łącku k. Pakości.

rogacza. Bardzo dyskretnie ustawiłem się tak, aby mu się przyjrzeć. To był on! Leżał w ocienieniu pod okapem drzewostanu. Moim zdaniem odpoczywał po zakończonej rui. Rozstawiłem pastorał, złożyłem się do strzału i czekałem, kiedy wstanie. Gdy to zrobił oddałem strzał. Padł w ogniu! Podchodząc do niego nie dowierzałem, że taki rogacz był w naszym łowisku. Ogromna radość oraz wzruszenie.

Po kilku tygodniach żegnaliśmy Kolegę z sąsiedniego koła, który odszedł do Krainy Wiecznych Łowów. Jako delegacja w poczcie sztandarowym zostaliśmy zaproszeni na stypę. Myśliwi z tego koła usłyszeli o pozyskanym mocnym rogaczu na naszym terenie – takie wieści szybko się rozchodzą. Jeden z nich dowiedział się, że jestem tym szczęśliwym łowcą. Chciał zobaczyć zdjęcie trofeum, które pokazałem w telefonie. – Znam tego rogacza! Kolego sprzątnąłeś mi go... – powiedział... Oczywiście później złożył mi gratulacje i cieszył się, że udało mi się pozyskać tak piękne **złotomedalowe trofeum**.

Gdy dowiedziałem się o złotym medalu. Nie mogłem w to uwierzyć! Liczyłem na brąz, ewentualnie srebro. Mój ojciec, który poluje ponad 33 lata, ma dwa brązowe medale za przepiękne parostki.

Po informacji o złocie dotarło do mnie, że ten rogacz był wyjątkowy za co jestem bardzo wdzięczny św. Hubertowi... Mam nadzieję, że ten rogacz przekazał swoje geny w naszym łowisku.

ŻYCIOWE TROFEUM

Igor Nigmański

– W dniu 11 sierpnia 2023 r., w obwodzie łowieckim nr 88, strzeliłem złotomedalowego kozła, którego obserwowałem na terenie własnego lasu przez trzy lata, wycenionego na 134,63 pkt. Upolowanie tego rogacza jest zwieńczeniem mojej pracy na rzecz łowiectwa bydgoskiego – poinformował Jan Olszewski.

– Przygodę z łowiectwem zacząłem w 18. roku życia, na terenie powiatu wyrzyskiego, w Kole Łowieckim „Dzik” w Łobżenicy. W rodzinie były bogate tradycje związane z łowiectwem – polował dziadek, ojciec. Brat był leśnikiem. W roku 1970, w związku z objęciem gospodarstwa, zamieszkałem w Wierzchucinie Królewskim wspólnie z żoną. Cały czas zajmowałem się łowiectwem, przez 16 lat byłem łowczym w Kole Łowieckim „Głusza” w powiecie bydgoskim. Byłem czynnym członkiem w zarządzie. Jestem odznaczony Złotym, Srebrnym i Brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej. Zawsze interesowałem się łowiectwem i hodowlą. Nadal jestem czynnym członkiem koła, poluję już od ponad 50 lat. Na podstawie uchwały XX Krajowego Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Łowieckiego zostałem uhonorowany odznaką: 50 lat Członkostwa w Polskim Związku Łowieckim. – Aby być dobrym myśliwym, trzeba być dobrym hodowcą i praca ta przynosi efekty. Ojciec zawsze uczył prawdziwych postaw i wiedzy na temat łowiectwa, co przyniosło zamierzony efekt. Tradycja związana z łowiectwem jest nadal kontynuowana przez synów z czego jestem bardzo dumny, a także przez wnuków, którzy są już także członkami koła – przybliżył tradycje rodzinne i osiągnięcia łowieckie – dumny z pozyskanego trofeum Jan Olszewski.

Gratulujemy!



Złotomedalowe parostki.

Robert
Iwicki

ANALIZA PRAC ARESA KOŁOBRZESKI REWIR cz. 2

Kontynuujemy, rozpoczętą w poprzednim numerze, analizę prac posokowca hanowerskiego ARESA Kołobrzeski Rewir z lat 2017-2021.

Zastanowimy się jaki wpływ na skuteczność odnawiania rannej zwierzyny miał czas rozpoczęcia poszukiwań, jaki upłynął, od momentu jej postrzelenia. W badanej próbie średnia długość czasu pomiędzy strzałem do zwierzyny a rozpoczęciem pracy na tropie wyniosła około 9 godzin. Zebrane dane pogrupowano według godzinowego interwału czasowego. Wyniki pokazuje tabela 1 i ryc. 1

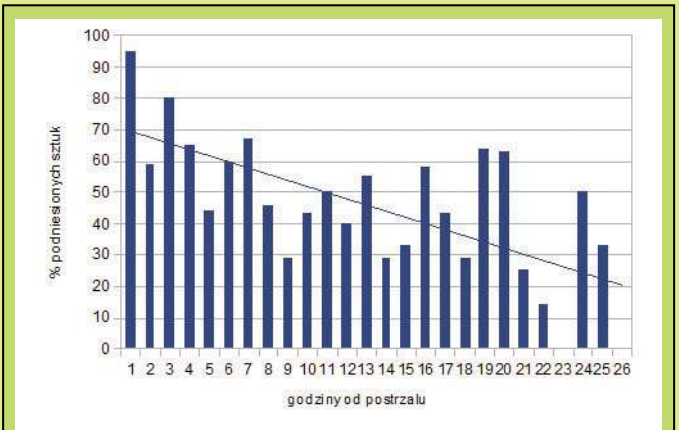
Z przedstawionych danych wynika prosta zależność

Tabela 1. Skuteczność prac na postrzałkach w zależności od czasu rozpoczęcia pracy.

Czas do postrzału	n	Liczba podniesionych sztuk	% skuteczności
< 1	19	18	95
1	41	24	59
2	50	40	80
3	34	22	65
4	18	8	44
5	10	6	60
6	6	4	67
7	13	6	46
8	14	4	29
9	7	3	43
10	12	6	50
11	20	8	40
12	22	12	55
13	14	4	29
14	15	5	33
15	12	7	58
16	14	6	43
17	7	2	29
18	14	9	64
19	8	5	63
20	8	2	25
21	7	1	14
22	3	0	0
23	4	2	50
24	3	1	33
> 24	7	0	0
razem	382	205	54

pomiędzy czasem jaki upłynął od momentu postrzału zwierzęcia a sukcesem w postaci jego odnalezienia. Wynika to wprost z praw fizyki, iż im starszy trop, tym mniej zostaje na nim molekuł zapachowych. Trend na wykresie jest wyraźnie spadkowy i wraz z upływem czasu zmniejsza się szansa na odnalezienie postrzałka.

Powyższą zależność postanowiono zbadać bardziej wnikliwie, analizując również inne cechy mające wpływ na sku-



Ryc. 1 Zależność pomiędzy odnalezieniem postrzałka a czasem rozpoczęcia tropienia.

teczność poszukiwań. Badaną próbę podzielono na sześć grup w zależności od czasu jaki upłynął od postrzału:

a) pierwsza grupa prac odbywała się w czasie do jednej godziny od strzału. Próba wyniosła 19 przypadków. Podniesiono 18 szt., czyli 95% zwierząt. Były to przeważnie strzały na komorę (n=16 tj. 84% przypadków). Średni dystans tych prac wyniósł 0,16 km;

b) drugą grupę prac stanowił interwał czasowy od 1 do 3 godz. Badano ją na próbie n=125, gdzie podniesiono 86 szt. co stanowiło 69%. Strzały komorowe stanowiły tu już tylko 18% przypadków, a średni dystans pracy to 1,58 km;

c) kolejny przedział czasowy dla badanej grupy stanowił czas od 4 do 6 godz., gdzie policzono to na próbie n=34. Z tej grupy udało się odnaleźć 53% ranionych sztuk. Strzały na komorę to tylko 9% przypadków, gdzie średni dystans wyniósł 2,10 km;

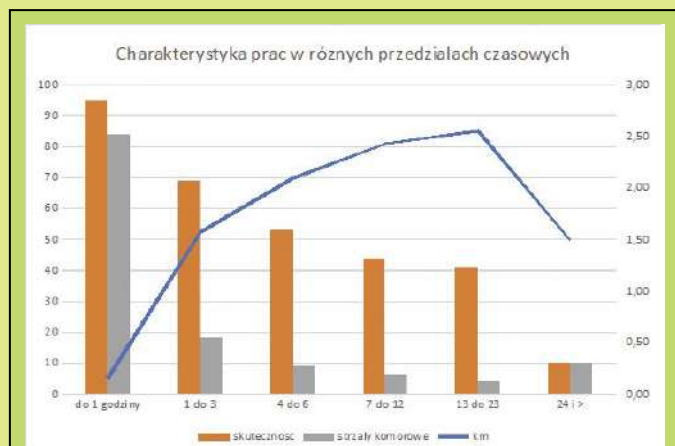
d) czwartą grupą były prace w przedziale czasowym od 7 do 12 godz. (n=88), gdzie podniesiono 44 sztuk. Strzały komorowe stanowiły 6% przypadków i średni dystans 2,43 km;

e) następną grupą były prace zawierające się pomiędzy 13 a 23 godz. od postrzału. Przy n=106, odnalezionych 41% przypadków. Strzały na komorę 4%, średni dystans 2,56 km;

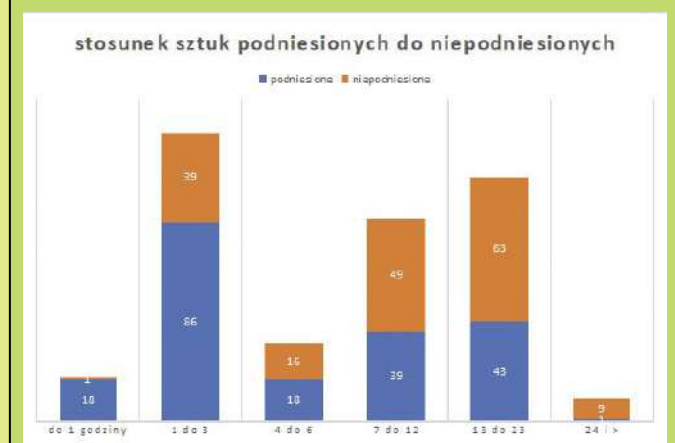
f) ostatnią próbę stanowiły prace 24 godz. i starsze (n=10) podniesiono tylko 10%, średni dystans 1,49 km, strzały komorowe 1, tj. 10%.

Wyniki dotyczące tej części badań przedstawia ryc. 2 i 3. Jak widać z wykresu i w tym przypadku istnieje korelacja pomiędzy czasem podjęcia poszukiwań a ich skutecznością.

Z przedstawionych wyników widać jedną interesującą rzecz. Otóż nie ma istotnych różnic w skuteczności poszukiwań w przedziale czasowym od 7 do 23 godzin od postrzału. Ta informacja ma duże znaczenie praktyczne, gdyż podczas sezonu polowań, w okresie krótkiego dnia, przeło-



Ryc. 2



Ryc. 3

zenie pracy na dzień następny nie ma istotnego znaczenia z punktu widzenia skuteczności podniesienia postrzałka.

Wykres ten obrazuje również, trafność podejmowanych decyzji pod kątem momentu rozpoczęcia poszukiwań. Dobra analiza śladów na zestrzale i (lub) dobry wywiad z myśliwym, pozwalają na optymalne rozpoczęcie akcji poszukiwawczej. Duża skuteczność poszukiwań

w przedziale czasowym do jednej godziny wynika wprost z trafności podjętych decyzji, gdyż w większości były to strzały komorowe.

Podjęcie decyzji o rozpoczęciu poszukiwań nie jest rzeczą prostą. Z jednej strony musimy mieć świadomość tego, że odwlekanie w czasie rozpoczęcia pracy wiąże się z ryzykiem utraty wartości użytkowej tuszy, a z drugiej strony rozpoczęcie poszukiwań zbyt wcześnie naraża nas na niepowodzenie tego przedsięwzięcia, szczególnie jeśli podejmujemy się tego w porze nocnej przy użyciu sztucznego światła. Zalegający w niedalekiej odległości od zestrzału zwierz dostrzeże nas, podnosi się z łoża i odchodzi na znaczne odległości, często przy tym, pokonując przeszkody terenowe (rzeki, zbiorniki wodne, bagna), co uniemożliwia jego późniejsze dojsie. Dlatego tak ważną rzeczą jest właściwa analiza śladów na zestrzale, wywiad z myśliwym, który ranił zwierzynę, ewentualna reakcja zwierzyny na strzał.

Moim zdaniem, najbezpieczniej jest, jeśli podejmujemy się poszukiwań w porze nocnej, w krótkim odstępie czasu od strzału, podążając po tropie nie dalej jak 100 m. Jeśli zwierz nie leży na tym dystansie, to oznacza, że nie otrzymał postrzału na komorę i lepiej taką pracę przerwać i kontynuować następnego dnia rano.



Efekt pracy Aresa Kołobrzesci Rewir.



Janusz Brodziński

RETRIEVERY – PSY SZCZEGÓLNE

Od paru lat, także w Polsce, rosącym powodzeniem, zarówno jako psy do towarzystwa, jak i psy myśliwskie cieszą się retrievery. Jest ich kilka ras, poczynając od labradorów o krótkim włosie, aż po noszące się z długim golden retrievery. Te inteligentne i sympatyczne psy przypadają do gustu także kobietom, wybaczącym im obfity włos na dywanach i meblach.

Pochodzenie retrieverów kojarzone jest z kanadyjską wyspą Nowa Fundlandia i półwyspem Labrador, od którego wzięła nazwę najsilniejsza i wyróżniająca się użytecznością ich rasa.

Ceniono je tam jako sprawdzonych pomocników rybaków. Nie bały się lodowatej wody, świetnie nurkowały i aportowały, chwytaly wyskakujące z sieci ryby, pomagały wyciągać sieci, ratowały tonących, były i pozostają

do dziś przewodnikami niewidomych i niepełnosprawnych. Cechuje je opanowanie, posłuszeństwo, są pojętne w szkoleniu i chętne do pracy.

Ogół retrieverów charakteryzuje się tylko im właściwą cechą, tzw. markingiem – zdolnością zapamiętywania z odległości miejsce i kolejności upadku, a potem w takiej samej kolejności aportowania z najtrudniejszych miejsc, kilku zestrzelonych ptaków. Te umiejętności trzeba jednak pielęgnować, utrzymywać i rozwijać.



Labrador Kanati Rose, którego właścicielką jest Karolina Dąbrowska.

Potwierdził to przeprowadzony 30 września 2023 r. w Biskupinie konkurs pracy retrieverów. Do sprawdzianu zgłoszono 9 psów, w tym 5 labradorów. Wyniki jednak okazały się inne od oczekiwań i możliwości. Zabrakło konsekwencji i utrwalonych nawyków w specyficznych, ale ważnych dla tych ras konkurencjach,

jak np. kolejność i ilość wykonanych aportów, czy praca w wodzie. Tylko dwa psy zdobyły dyplomy za wykazane umiejętności. Dyplom I stopnia uzyskał labrador Kanati Rose, którego właścicielką jest Karolina Dąbrowska, a dyplom III stopnia – golden retriever Little Legendy Loyal Gold – własność Niny Kowalskiej.

KONKURS PŁOCHACZY - POLSKI SPANIEL MYŚLIWSKI



Kynologia jako ważna dziedzina łowiectwa, zajmująca się specjalistycznym szkoleniem psów ras myśliwskich, jest dla nas, myśliwych bardzo ważna. Nawet jeżeli nie posiadamy psa, to warto zgłębiać wiedzę

kynologiczną, bo sama w sobie jest dość ciekawa.

W niedzielę 4 lutego 2024 r. w miejscowości Rogowo, Bydgoski Oddział Związku Kynologicznego w Polsce zorganizował konkurs psów – płochaczy – spanieli myśliwskich.

Zbiórka uczestników odbyła się na terenie „Hubertówki” Koła Łowieckiego Nr 119 „Szarak” w Biskupinie,

gdzie po śniadaniu podzielono uczestników na grupy, przydzielono skład sędziowski i wyruszono w pole.

W składzie sędziowskim: sędzia główny Jakub Ruzdźński, sędziowie: Andrzej Jarmoliński, Paweł Konopa, Magdalena Kozłowska, Bogdan Marcinowski, Bartosz Rybarczyk, Andrzej Sołtysiński oraz Małgorzata Zaorska.

Umiejętności psów, praca w polu oraz aport, były skrupulatnie oceniane przez grono sędziowskie. Po wykonaniu przez psa konkurencji, każdy uczestnik odbył rozmowę z sędziami oraz otrzymał sugestie mogące pomóc w dalszym szkoleniu czworonoga.

Trzy psy otrzymały dyplomy I stopnia: Masa od Znachora (FCI) punktów 148, Miodunka Krainy Doliny Prosnę punktów 148 oraz Armia z Turzyńskich Stawów.

Anna Sawala-Smoter



Sławomir
Wojtyczka

POTRĄCONA PRZEZ SAMOCHÓD

W pierwszych dniach września ubiegłego roku, na terenie obwodu dzierzawionego przez Wojskowe Koło Łowieckie Nr 294 „Hubertus” w Bydgoszczy, którego jestem członkiem, moja wyżlica szorstkowłosa o imieniu „Gerda”, wybiegła na szosę, gdzie została potrącona przez samochód. Kierowca nie zatrzymał się i uciekł z miejsca zdarzenia. Pies leżał na poboczu, w pierwszej chwili nie dając oznak życia.

Gdy zorientowałem się, że żyje, delikatnie ją podniosłem i z pomocą kolegów z koła umieściłem w samochodzie, po czym szybko rozpocząłem poszukiwanie weterynarza. Okazało się, że w dzień wolny od pracy, nie jest to łatwe zadanie. Najbliższym miastem była Tuchola, gdzie nie znalazłem nikogo kto mógłby udzielić chociaż pierwszej pomocy. Pojechałem zatem do Bydgoszczy, gdzie były czynne dwie kliniki weterynaryjne. W jednej odmówiono mi pomocy, a w drugiej lekarz weterynarii po wstępnych oględzinach stwierdził, że łapę Gerdy trzeba amputować, przy takich obrażeniach szanse na uratowanie psa są niewielkie. Po chwili zastanowienia i wykonaniu kilku telefonów do kolegów – myśliwych z prośbą o poradę, nie wyraziłem zgody na amputację

łapy i zabrałem psa do Poznania, gdzie udałem się do Kliniki Małych Zwierząt Wąsiatycz. Tam został przyjęty i przez pierwsze dwa dni przywracano psu czynności życiowe, do takiego stanu, aby w ogóle mógł zostać zoperowany. Po tygodniu odebrałem Gerdę z kliniki i rozpocząłem mozolną rehabilitację, która trwała do 10 stycznia bieżącego roku. Obecnie pies biega, lekko kulaje, ale dalej będzie mógł pracować jako pełnosprawny pomocnik myśliwego.



Gerda na spacerze – po wyjściu z kliniki.

Dzielię się tą historią z kolegami, gdyż jest ona przykładem, że warto walczyć o życie i zdrowie naszych czworonogów nawet jeśli ich stan wydaje się być bardzo zły, a rokowania na wyzdrowienie niewielkie.



Przemysław
Jurek

DANIEL - ZWIERZYNA „BEZ” PRZYSZŁOŚCI?

Daniel w okręgu bydgoskim PZŁ, czy dawniej w województwie, zawsze był dość liczny. Jednak jego udział w całej populacji w Polsce spadła z 13% w 1992 roku do 6% w 2023 roku. W liczbach spadek jest jeszcze większy, ponieważ pozyskanie spadło z prawie 700 sztuk do 427. Mimo, że jest go dość sporo w naszym okręgu, to jego występowanie ogranicza się tylko do kilku lub kilkunastu obwodów.

Dlatego gro myśliwych nie ma okazji spotkania go w swoim łowisku. A należy on do jeleni średniej wielkości, o wysokości w kłębie 80 cm dla łań i 90 dla byków i masie ciała dorosłych samic około 40 kg i samców 70 kg. Ciekawostką tego gatunku jest występowanie czterech głównych form barwnych: płową, jasną, czarną i białą. Najczęstsza odmiana płowa ma latem suknie brązową z licznymi, białymi plamkami wzdłuż grzbietu. Boki i brzuch są białe. Jesienią barwa ciała zmienia się na bardziej płową – szaro brązową, a plamki zanikają. Odmiana jasna ma jaśniejsze tło, a cętki są wyraźne latem i pozostają na zimę. Odmiana czarna latem jest połyskująco czarna ze słabym cętkowaniem w kolorze brązowym, a zimą suknie staje się matowa - brązowa. Odmiana biała jest po prostu biała i nie jest to albinos. Daniel ma dość długi biały z czarnym pasem na stronie grzbietowej ogon. Oczywistym jest, że wszystkie barwne odmiany się ze sobą krzyżują. Byki nakładają poroże w formie łopatacza i może ono osiągać nawet 4 kg. Ruja – bekowisko przypada na październik-listopad i ma inny przebieg niż rykowisko jelenia, towarzyszą mu też inne dźwięki wydawane przez byka. Młode rodzą się w czerwcu, a dojrzałość płciową uzyskują w wieku 15 do 18 miesięcy. Daniel w większym stopniu niż jeleni zjada roślinność trawia-



Daniele – Fot. Jarosław Chład.

stą, a żer pędowy jest pobierany tylko w okresach braku miękkiego pokarmu. Zjada również chętnie owoce i żołądź. Jest bardzo aktywny w łowisku można go więc spotkać również w środku dnia. Żyją w chmarach o podziale podobnym do jeleni. Poruszają się powoli, truchtem, galopem lub susami. Specyfiką daniela jest występujący u nich tzw. galop na sztywnych nogach. Prędkość tego biegu zbliżona jest do truchtu, a polega na jednoczesnym odbijaniu się z czterech badyli. Zagrożeniem oprócz oczywiście człowieka dla daniela są wilki, rysie, dziczające psy, lisy. Do tej pory uważano, że w Europie drapieżniki nie mają dużego wpływu na populację daniela. Spowodowane było to przebywaniem chmar w pobliżu człowieka. Niestety w Polsce wilk zatracił lęk przed człowiekiem i jak wynika ze statystyki łowieckiej i informacji z terenu obecnie wilk jest głównym czynnikiem śmiertelności daniela. Myśliwi, którzy mają go w łowisku zgłaszają postępującą dużą redukcję stanu daniela i wnioskuje o wstrzymanie lub ograniczenie odstrzału łań i cieląt.

Od 2022 roku daniel wszedł na listę gatunków obcych. Z założeniem, że nie należy likwidować jego populacji występujących dziko w przyrodzie, ale nie powinno się realizować wypuszczania do nowych środowisk. Naukowcy uznali daniela za gatunek obcy, mimo tego, że występował on w całej Europie, a wyginął w wyniku zlodowacenia w okresie 10 000 lat p.n.e. Ponownie do Europy wrócił za sprawą Fenicjan i Rzymian, a w Polsce według jednych autorów pojawił się już w XIII. Można więc powiedzieć, że dokonano swoistej reintrodukcji gatunku, może przypadkowej, w oparciu o hodowlę w zwierzyńcach lub wprowadzenia w ekosystem jako nowego gatunku, ale jednak działania te przywróciły gatunek, który żył na naszych ziemiach, a wyginął w wyniku zlodowacenia. Dlatego powinniśmy włożyć dużo wysiłku, aby przetrwał w naszych łowiskach i doczekał możliwości redukcji jego głównego zagrożenia – wilka oraz skreślenia go z listy gatunków obcych. Daniel stał się stałym składnikiem przyrodniczym naszych łowisk i wzbogaca jego bioróżnorodność, co powinno dać możliwości podjęcia działań w celu pozostawienia go stanie polskiej fauny w sposób niezagrożony.

JAK TO JEST Z TYM SZOPEM?

Piotr Watola

Zmiany w środowisku, związane z rozwojem upraw, stosowaniem środków ochrony roślin oraz kurczeniem się areałów bytowania sprawiają, że wiele gatunków zwierzyzny drobnej (oraz innych przedstawicieli fauny żyjącej pośród pól), pozostaje w regresie. Niebagatelny wpływ na ten stan, ma także drapieżnictwo. Na wymienione w pierwszej kolejności elementy wpływu jako myśliwi, zbyt dużego nie mamy, jednak z pewnością możemy w ryzach trzymać populację „mięsożerców”, pozostających na liście gatunków łownych lub IGO.

Szop pracz (Procyonlotor), choć nie powinien być obecny w naszym środowisku, co roku powiększa areał swojego występowania. Szczególnie duży problem stanowi na zachodzie (w zasadzie wzdłuż całej granicy z Niemcami), gdzie jego populacja wymknęła się już spod kontroli. Dziś, obserwacje tego gatunku pochodzą niemal z całego kraju. Do niedawna niewiele się o nim mówiło, jeszcze mniej pisało, niestety również wśród myśliwskiej braci. Na polowaniach zaś, strzelano go raczej przypadkowo, podczas łowów na inne gatunki. Niezbyt duże dotychczas zainteresowanie szopami, doprowadziło niestety do niespotykanej dotąd ekspansji tego gatunku.

Szop to gatunek IGO!

Od 25 marca 2022 roku, szop pracz utracił status zwierzyzny łownej i został zakwalifikowany do gatunków IGO – inwazyjnych gatunków obcych, stwarzających zagrożenie dla Unii Europejskiej lub Polski. Dla nas – myśliwych – oznacza to, iż:

- nie jest konieczne planowanie pozyskania (w rocznych planach należy ewidencjonować liczbę zaobserwowanych oraz usuniętych osobników),
- nie ma okresu ochronnego i ograniczenia ilości osobników do pozyskania,
- odstrzału można dokonać, posiadając ważne upoważnienie do wykonywania polowania na gatunki łowne – ważne jest, by po odstrzeleniu IGO, odnotować ten fakt w upoważnieniu,
- odstrzał szopów możliwy jest również w nocy, przy użyciu optyki termo- lub noktowizyjnej.

Już w zeszłym roku, w okręgach gorzowskim, szczecińskim oraz sąsiednich, zaczęto podejmować coraz więcej dyskusji dotyczących wpływu szopów praczy na gatunki rodzimej fauny, a także zagrożeń dla zwierząt domowych i ludzi. Na pytanie, czy słusznie szop jest uznawany za tak niepożądany gatunek, odpowiedź jest tylko jedna...



Piotr Watola po udanym polowaniu.

Skąd szopy wzięły się w środowisku naturalnym?

Ojczyzną szopów praczy jest Ameryka Północna, skąd około 1927 roku, pierwsze osobniki przewiezione zostały do Niemiec jako zwierzęta futerkowe oraz „domowe”. Od tamtego czasu, ich liczebność stopniowo ulegała zwiększeniu, a część osobników zaczęto celowo wprowadzać do środowiska. Pierwsze zasiedlenia nastąpiły już w 1927 roku w rejonie Hesji (6 szt.), a kolejne przypadły choćby na lata 1935 i 1946. Oprócz naszych zachodnich sąsiadów, drapieżniki te celowo wsiedlano również w Czechach oraz na Białorusi. W naszym kraju, najprawdopodobniej celowe zasiedlenie tym gatunkiem nastąpiło krótko po wojnie, w rejonie Ostródy. Ponadto, dzikie populacje zasilane były zwierzętami zbiegłymi z ferm i hodowli. Pierwsze obserwacje szopów praczy, występujących w środowisku naturalnym w Polsce, pochodzą z 1984 roku. Wówczas stwierdzono ich występowanie w kilkunastu miejscach (~12), z czego połowa zlokalizowana była w pobliżu hodowli, co sugeruje, iż zwierzęta pochodziły prawdopodobnie właśnie stamtąd.

Dziś szop spotykany jest w wielu miejscach na obszarze całej Polski, jednak szacuje się, że w najbliższych latach skolonizuje cały kraj.

Wpływ na środowisko

Szop pracz to drapieżnik niemal doskonały, skuteczny w każdych warunkach. Jest aktywny przede wszystkim

Gospodarka łowiecka

kim nocą, a dnie spędza zaś w dziuplach starych drzew. Chwytne łapki sprawiają, iż bez problemu wspina się po pniach i gałęziach, ponadto doskonale pływa i porusza się po ziemi. W zasadzie nie ma więc miejsc, do których nie jest w stanie dotrzeć. Szczególne zagrożenie stanowi w okresie gniazdowania, gdyż powoduje znaczne straty w lęgach ptactwa – jest bowiem w stanie znaleźć i dotrzeć do większości z nich... Zresztą nie jest tajemnicą, iż ulubionymi siedliskami szopów są śródpolne enklawy starych drzew, rosnących w pobliżu cieków wodnych, rzek, jezior czy stawów – czyli miejsc, gdzie skupia się też życie wszelkiej zwierzyny i drobnego ptactwa. Zauważyć też można, iż rozprzestrzenianie się tego gatunku, następuje najczęściej wzdłuż rzek czy kanałów.

Drapieżniki doskonale przystosowały się do życia wśród ludzi i wykorzystując okazję do zdobycia pokarmu, często zapuszczają się pod gospodarstwa. Niestety szopy są nosicielami wielu niebezpiecznych i groźnych chorób tj. nosówka, świerzb, wścieklizna, bąblowica czy toksoplazmoza oraz pasożytów, wśród których prym wiedzie glista *Baylisascaris procyonis*. Każdy więc kontakt z człowiekiem lub domowym pupilem, przynieść może sporo problemów.

Szop w okręgu bydgoskim

Choć dziś, w naszym okręgu szopa pracza spotykamy bardzo rzadko, a pozyskanie jest marginalne, to wzrost jego liczebności zauważalny jest już w okręgach graniczących z naszym (np. w pilskim). Założyć więc można, że pojawienie się tego gatunku u nas, pozostaje z pewnością tylko kwestią czasu. Warto więc już teraz, zwrócić na ten fakt szczególną uwagę.

Behavior

Szopy pracze są wszystkożerne – ich łupem padają ssaki, płazy, gady, ryby, ale także pokarm roślinny jak jagody, żołądź, orzechy, pszenica, kukurydza, itd. Z tego też względu najczęściej zasiedlają tereny w pobliżu wody i pól. Ważnym elementem jest występowanie w tych rejonach starych drzewostanów, bogatych w dziuple lub wyłomy. Drapieżniki dnie spędzają w ukryciu, wyruszając na żer zwykle późnym wieczorem. W warunkach ograniczonej dostępności do pożywienia, potrafią dostosować tryb życia do panującej sytuacji i pojawiać się za dnia.

Szopy są poligamiczne. Cieczka przypada na luty i marzec. Pies poszukuje samic, które po pokryciu opuszcza w poszukiwaniu kolejnej. Ciąża trwa około 63 dni, a miot liczy najczęściej od 2 do 5 młodych, które przez pierwsze tygodnie są całkowicie zależne od matki. Samodzielność uzyskują po około 4 miesiącach, a jesienią oddalają się w poszukiwaniu swojego terytorium. Szacuje się, że szopy w warunkach naturalnych żyją średnio od 3 do 5 lat (w niewoli dożywają nawet 15-17 lat).

Polowanie

Dotychczas szopy strzelane były okazjonalnie, podczas polowań na inne gatunki. Pozyskanie było jednak marginalne, głównie ze względu na ich nocną aktywność. Sytuacja zmieniła się wraz z wprowadzeniem nokto- i termowizji, co zdecydowanie ułatwiło ich wypatrywanie oraz odstrzał, nawet w niesprzyjających warunkach (bezksiężycowe noce). Wraz z rozwojem tej dziedziny, nastąpił również wzrost zainteresowania polowaniami na szopy pracze. Najczęściej stosowaną formą są łowy z podchodu. Po wytypowaniu obszaru ich występowania, myśliwy przemierza rewir, wypatrując przy pomocy termowizora szopów siedzących na drzewach (rzadziej ziemi). Po zlokalizowaniu drapieżnika, należy podejść na skuteczny strzał – oczywiście niezbędna w takim wypadku będzie strzelba z optyką. Szopy, nawet po zauważeniu myśliwego, zazwyczaj nie salwują się ucieczką – najczęściej przylgną do konara lub gałęzi lub wejdą nieco wyżej obserwując „intruza”. Czasem potrafią schować się w dziupli, jednak w takim wypadku warto odczekać kilkanaście minut, licząc na ponowne ich wyjście. Rzadko zdarza się, by zwierzę zszedł na ziemię i w ten sposób próbował uciec. Koledzy polujący w ten sposób na zachodzie kraju, w trakcie nocnych łowów potrafią upolować kilka a nawet kilkanaście drapieżników podczas jednego wyjścia...

W jesienne lub zimowe księżycowe noce, skutecznym sposobem są zasiadki na rżyskach po kukurydzy, gdyż szopy bardzo chętnie żerują na pozostałościach na polach resztkach kolb. W tym jednak przypadku, liczyć należy na łut szczęścia i przychyłność naszego patrona.

W niektórych przypadkach sprawdzi się również polowanie z wabikiem. Zwierzęta te reagują na ptasi przestרח a także na kniazienie zająca, choć w nieco inny sposób niż podczas polowań na lisy. Być może ich ciekawska natura powoduje, iż nawet gdy znajdują się w dziuplach, po usłyszeniu tych odgłosów chętnie wychodzą na zewnątrz, obserwując teren w poszukiwaniu źródła dźwięku...

Szopy pracze stosunkowo łatwo można też odłowić w pułapki żywołowne, gdyż w przeciwieństwie do innych drapieżników, chętnie kuszą się na zakładane w nich przynęty.

Podsumowanie

Badania i obserwacje tego miłego z pozoru ssaka, potwierdzają jego szkodliwość w naszym środowisku. Drapieżnictwo „nie naszych” szopów i możliwość przenoszenia przez nie wielu patogenów, są wystarczającym powodem by podjąć wszelkie dopuszczalne działania, do ograniczenia ich populacji i zatrzymania kolonizacji nowych terenów, co z pewnością posłuży rodzimej faunie, a w szczególności łownemu ptactwu (zarówno kurakom, jak i blaszkodziobym) oraz ptasiemu drobiazgowi gniazdującemu wśród naszych pól i łąk...



**Anna
Sawala-Smoter**

DAJMY PRAWO WYBORU

Postanowiłam poruszyć temat, który wielu osobom zarówno z naszego środowiska jak i spoza niego spędza sen z powiek. Mianowicie obecność na polowaniu nieletnich. Polowanie jako czynność mająca na celu pozyskanie zwierzyny, związana jest nierozdzielnie z pozbawieniem życia. Jednakże każdy myśliwy stara się tak oddać strzał, aby śmierć była natychmiastowa i nie wiązała się z cierpieniem zwierzęcia. Tego także wymaga od nas prawo. I jest to w pełni zrozumiałe. Dlaczego jednak obecność dzieci na polowaniu wzbudza tak wiele emocji i kontrowersji?

DLACZEGO?

Cofnijmy się nieco w czasie. Wielu z nas pochodzi ze wsi, a wielu miało tam dziadków i spędzało mnóstwo czasu w gospodarstwie. Dzieciństwo na wsi to nie tylko pachnące łąki, pełne pracy, ale też i uśmiechu żniwa, ale także zwierzęta gospodarskie. Zwierzęta niezymane (o zgrozo) dla uciechy oka, ale w celu zarobkowym lub konsumpcyjnym. Ludzie byli samowystarczalni. Nikogo nie dziwiło, że babcia zabiła kurę na rosół. Albo kaczkę na czarninę. A wielkim świętem było świniobicie. Nic się nie marnowało i każdy kawałek został przetworzony na wyroby konsumpcyjne. Bywaliśmy przy tym. Któż nie widział pieńka do zabijania kur? Nikogo to nie szokowało. Dzieciaki miały od zarania pełną świadomość, skąd babcia bierze to pyszne mięsko na obiad. Czy widziały śmierć? Oczywiście! Nikomu przez myśl nie przeszło, że może to być jakakolwiek trauma dla dziecka. Była to rzecz oczywista. Podobnie miała się sprawa z polowaniem. Dzieciaki chodziły z dziadkiem, tatą, a to w naganie, a to patrząc z boku. Ojcowie, dziadkowie uczyli, jak trzymać broń, jak wygląda polowanie, bielenie tusz. Nikogo to nie szokowało. Mięso brało się ze zwierząt, którym wcześniej trzeba było odebrać życie. Było to tak bardzo jasne, oczywiste i obecne w społeczeństwie, że nikomu przez myśl nie przeszło, aby robić z tego problem społeczny. Co zatem stało się w społeczeństwie, że sprawa tak jasna i oczywista zaczęła budzić dziwne, a czasami wręcz i niezdrowe reakcje?

WIEDZIAŁAM...

Jestem z pochodzenia „mieszczuchem”. Nie miałam rodzinnych tradycji łowieckich, kilku znajomych moich rodziców polowało i od czasu do czasu podrzucili kawałek mięska. Niemniej miałam rodzinę na wsi. Ba, mój pradziadek był hodowcą koni. Kiedy jednak okazało się to mało opłacalne, konie szły na ubój. Wiem, jak smakuje konina, nutria, kozina. Moi rodzice zadbali o to, żebym wiedziała skąd bierze się mięso, które jadamy. W moim rodzinnym mieście, prawie w centrum, mieściła się rzeźnia. Pamiętam z dzieciństwa dźwięki z tego miejsca,



tym bardziej, że mieszkałam niedaleko. Babcia zawsze mówiła, że tam zabija się zwierzęta dla mięsa, które kupujemy w sklepie. Było to dla mnie jasne i oczywiste, że kotlety i klopsy nie rosną na drzewach. Mijały lata. Poznałam mojego męża. Mój kochany teść pracował w zakładach mięsnych. Wiedziałam, z czym wiąże się jego praca. Wiedziałam, jak wygląda uśmiercanie zwierząt w ubojniach. Czy szokowało mnie to? Oczywiście, że nie. Zwierzęta te były od samych narodzin karmione i kierunkowane do uboju. Człowiek od zarania żywił się mięsem. Białko zwierzęce jest bowiem bardzo ważne dla naszego organizmu. Co zatem stało się przez te lata, że ludzie tak zmienili podejście? Czy zapomniano o wsiach, skąd nadal zwierzęta odhodowane jadą na ubój?

ZMANIPULOWANA EDUKACJA

Prowadząc także zajęcia na temat ochrony pewnych gatunków, zaczęłam analizować wpisy osób przeciwnych myśliwym. Tak naprawdę ich wpisy budziły moje zdumienie. Czyżby przespali lekcje przyrody? Otóż nie do końca. Nawet jeżeli wynieśli jakąś edukację w tym zakresie, to z biegiem czasu weryfikowali swoje poglądy w oparciu o wpisy i wypowiedzi osób głoszących skrajne zdania na ten temat. Okazuje się, że media społecznościowe to wręcz idealne narzędzie do manipulacji. Dla osób, które nigdy nie zastanawiały się nad tym, skąd pochodzi kotlet na talerzu, wizja martwego zwierzęcia budzi skrajne emocje i jest podstawą do kształtowania pewnych poglądów na ten temat. Co za tym idzie, ochrona dzieci przed szkodliwymi treściami zahaczyła także o to, jak i skąd pozyskuje się mięso. Część dzieciaków nie potrafi odpowiedzieć skąd jest mleko lub skrzydełka z kurczaka w sklepie. Generalnie mleko jest z kartonika a skrzydełka z lodówki w markecie. I jest to na zasadzie „tego się trzymajmy”. Czy chroniąc dzieci przed faktem pozyskiwania mięsa w ten czy inny sposób robimy dobrze? Czy sam temat śmierci nie jest tu zgrabnie omijany, choć jest to główny klin tego problemu?

Zdaniem myśliwego

CZY TO HIPOKRYZJA?

W wielu krajach Europy i na całym świecie dzieci są obecne ze swoimi rodzicami na polowaniach. Mało tego, prawo dopuszcza zakup broni dla nich i czynny udział w polowaniu. Wzbudza to ogromne emocje w naszym kraju. Pytanie tylko, czy słusznie? Jako Diana i mama 15-latka zaczęłam analizować ten temat. Nasz syn od dawna interesuje się przyrodą, łowiectwem, z apetytem je dziczyznę i doskonale wie, skąd się wzięła. Widzę, że bardzo chciałby być na polowaniu. Prawo mu zabrania. Czy słusznie? W naszym społeczeństwie obecnie świetnie rozwija się ekohisteria. Ludzie zaczęli przypisywać zwierzętom cechy ludzkie, a tym samym porównywać zabicie zwierzęcia z zabiciem człowieka. No cóż. Uważam, że to patologiczne zachowanie. Edukacja w szkole też niczego nie zmienia, bo ten temat jest zgrabnie i skutecznie pomijany. Ja nie boję się mówić o tym, że te piękne udka z kurczaka z marketu były kiedyś pięknym, żółciutkim i kochanym pisklakiem... Podrósł i stał się posiłkiem. Jakież to tragiczne. Piękne maleństwa, a zaraz obok zdjęcie ubojni lub myśliwego z bronią. To kształtuje w umysłach odbiorców obraz zabójców. Czy to ubrani w białe fartuchy i gumowe osłony, czy też ubrani w odzież maskującą, według nich morderca jest morderca. Ale tu punkt zastanowienia. Żaden z nich kupując latem karkówkę marynowaną na grilla czy skrzydełka hot spicy w restauracji nie zastanowi się, że to się wzięło ze zwierzęcia. Nie widzą w tym nic złego. Przecież to jest oczywiste i wpisane w nasze społeczeństwo. Mało tego, to zwierzę już od samego poczęcia było towarem eksportowym. Karmione po to, żeby osiągnąć odpowiednią wagę do uboju. Dlaczego zatem aktywiści nie stoją pod wylęgarniami drobiu i chlewniami? Tylko protestują krzycząc na nas, myśliwych? Czy nie postrzegają tego mięsa w markecie jako tego, które ktoś zabił? I to zabił zawodowo. Swoją drogą ciekawe, co by powiedzieli aktywiści, gdyby im przedstawić, ile osobników trzody czy bydła jest zabijanych w ciągu jednej zmiany w pracy? No bo przecież to praca. Jak każda inna. A ile statystycznie zwierzyny rocznie zabijają myśliwi? Przecież znamy te statystyki.

I tu zahaczę inny temat, wędkarze... Połowy ryb. No baaaa. Zdrowe rybki, idealne w diecie. Nikt, ale to nikt nie pomyśli o tym, że te ryby są wabione zanętą i chwytane na metalowy haczyk (cóż za bestialstwo) i bardzo często wyrzucane na brzeg, bo pan akurat nie zabrał siatki. Tam się duszą. Ponadto łowienie ryb to, jakby nie patrzyć, też polowanie. Tutaj nie ma krzyku, hejtu, dzieci idą z wędkami i łowią ryby. A jak ma się sprawa z karpem na święta? Bardzo podobnie. Patroszony przez mamę w kuchni nigdy nie był powodem, aby stać się traumą na całe życie. Wszystko jest OK.

CO JEST ZATEM NIE TAK Z ŁOWIECTWEM?

„Specjaliści „zaczynają podnosić w mediach, że widok krwi i martwego zwierzęcia może wpłynąć na

psychikę dziecka... Jakoś my w dzieciństwie wiele widzieliśmy i nikt z nas nie ma traumy. Tatusiowie na rybach patroszą je przy dzieciach (bo mama się brzydzi) i też nikt nie mówi o traumie. Dlaczego dziecko ma nie mieć styczności ze śmiercią? Kto daje grupie ludzi prawo do odbierania rodzicom możliwości decydowania i pokazania dziecku podstawowych aspektów życia, jak zdobywanie pożywienia i wyjaśnienie skąd się bierze? Nie opowiadajmy dzieciom bajek. One prędzej czy później będą wiedziały co i jak, i będą miały jakże słuszne pretensje. Czy naprawdę usprawiedliwia ludzi fakt, że mięso w markecie jest już porcjowane i zapakowane i nie przypomina zwierzęcia, z którego się wzięło? Czy to jest sposób na obejście pewnych rzeczy? Przecież tego nie przeskoczymy. Nie da się. Czy na pytanie skąd się biorą dzieci, odpowiadają, że z kapusty? Jako pedagog uważam, że jest to robienie krzywdy dzieciom. Nikt nie zmusza ich do udziału w polowaniu, ale jeżeli chcą, to uważam, że powinny mieć do tego pełne prawo. Pełne prawo zadecydować, czy chcą być na polowaniu czy nie. To ich rodzice, prawni opiekunowie, mają prawo zadecydować i pokazywać dziecku to, co jest adekwatne do jego wieku.

NASTOLETNI HODOWCA

Nasz syn ma obecnie 15 lat. Od 6 roku życia hoduje kury ozdobne. Hodowla jak wiadomo wiąże się z tym, że czasami są samoistne upadki, czasami pisklęta kłują się z wadami i należy je utylizować. Kiedy jako 8-latek odkrył, że jeden z pisklaków ma wadę, przez którą się męczy, przyszedł do nas z tą informacją. Powiedziałam mu, że spokojnie my z tatą zadamy o wszystko. A on wtedy, nie kryjąc oburzenia stwierdził, że skoro chce hodować te ptaki, to i takich rzeczy musi się nauczyć, bo każdy hodowca to robi i dba o to, żeby maluchy się nie męczyły. Uzналиśmy z mężem, że skoro uważa, że jest na to gotowy, to dobrze. Wyjaśniono mu, jak ukrócić cierpienia szybko. I dziś wiem, że chociaż ma w sobie mnóstwo empatii dla zwierząt, to potrafi doskonale analizować sytuację i wybierać. Nigdy nie zabranialiśmy mu pomocy przy bieleniu tuszy czy innych czynnościach. Bardzo dużo się przy tym nauczył i bardzo chętnie jada dziczyznę (i nie tylko dziczyznę). Nigdy nie powiedzieliśmy mu, że nie może nam pomóc, bo to źle wpłynie na jego psychikę. Oswoił się ze śmiercią, z tym, że zwierzęta dają nam pożywienie. Mało tego, robiąc trofea dla kolegów, bardzo chętnie przebywa ze mną w pracowni ucząc się anatomii. Zadaje mnóstwo pytań. Pamiętam sytuację z lata tego roku, kiedy jeden z rolników podczas koszenia łąki zranił bardzo poważnie koźlaka. Zwierzę straciło obie tylne cewki, więc należało jak najszybciej ukrócić jego cierpienia. Syn doskonale wiedział, co należy zrobić. To cieszy, bo wiemy, że jako dorosły człowiek będzie patrzył realnie na świat przyrody (z naciskiem na „realnie”), która pozwala także przetrwać człowiekowi. Będzie rozumiał, że w świecie przyrody śmierć jest obecna cały czas. Czy to spowodowało u niego jakąś

traumę? Absolutnie nie. Wręcz przeciwnie. Umie szybko przeanalizować co się dzieje i co należy zrobić, aby zwierzę nie cierpiało. To jest postawa humanitarna i realne spojrzenie na świat. Żeby żyć trzeba jeść i samemu nie dać się zjeść. To przecież nie jest łatwe. Tylko my, ludzie, idziemy do marketu po mięso bez refleksji. Niestety patrząc na działania wielu fundacji, które składają potrącone i połamane sarny (choć wiadomo, że to zwierzę albo pozostanie kulawe i będzie odstawało od rudla, albo padnie ofiarą drapieżnika) myślę, że świat brnie w jakąś paranoję. My jako myśliwi nie mamy możliwości tego zatrzymać. Możemy jedynie wyjść naprzeciw, edukować i pokazywać, że to, co robimy jest dla dobra populacji, a my jesteśmy zobowiązani wykonaniem planu, oparte go na rzetelnej inwentaryzacji.

Reasumując uważam, że to rodzice mają prawo zadecydować czy ich pociecha ma widzieć to czy owo czy też nie. To rodzice decydują o wszelkich sprawach w szkole i w domu, dlaczego więc odbiera im się to prawo w odniesieniu do polowania? W końcu Internet i telewizja dają nam kontrolę rodzicielską i decydujemy, czy

dziecko może obejrzeć to czy tamto. Czy zatem prawo decydowania o swoim dziecku nie jest nam ograniczone? Osobiście uważam, że dostęp do Internetu i wielu youtuberów ma znacznie gorszy wpływ na psychikę naszych dzieci, niż udział w polowaniu i pokazanie dzieciom, ile wysiłku kosztuje zdobycie zdrowego kawałka mięsa dla swojej rodziny. Nie widzę zatem nic złego w udziale dzieci w polowaniach. Niech temat śmierci nie będzie im obcy. Niech mają świadomość, że mięso nie rośnie na drzewach, nie bierze się z powietrza. Każdy kawałek mięsa kiedyś żył, był pięknym, kochanym, miłutkim zwierzęciem, któremu ktoś odebrał życie. Wszelka zmiana narracji właśnie działa na szkodę młodych umysłów. Zatrzymajmy ten absurd, który ma obecnie miejsce. Niech nasze dzieci mają prawo być z nami nawet na polowaniu, bo po zapoznaniu łowiectwa nabędą też pewne ważne umiejętności i nauczą się oddawać cześć i szanować zdobycz. Dajmy prawo wyboru, ale nie zakazujmy... Darz Bór!



**Zygmunt
Krzemień**

RÓŻNIE BYWA

Pod koniec listopada ubiegłego roku Polacy przeżywali tragedię 14-letniej Natalii z Andrychowa. Dziewczynka zasnęła, ale zdążyła jeszcze zatelefonować do ojca, że potrzebuje pomocy. Ojciec po próbach odnalezienia córki, poprosił o pomoc policję. Załatwianie procedur trwało, a dziecko leżało na mrozie i śniegu około 5 godzin w centrum miasta, pół kilometra od komisariatu policji, miejsca zgłoszenia zaginięcia dziecka. Nikt jej nie udzielił pomocy. Natalię odnaleziono wychłodzoną. Po przewiezieniu do szpitala nie zdołano jej uratować. Zmarła następnego dnia. To zdarzenie przypomniało mi inną historię sprzed wielu lat.

Działo się to w czerwcu 1991 roku. Mieszkaliśmy w leśniczówce Borowy Młyn. Osada była położona w środku lasu wchodzącego w skład Nadleśnictwa Dąbrowa. W czasie, gdy działa się ta historia – gospodarowało tam koło łowieckie. Wówczas nie było jeszcze telefonów komórkowych... Myśliwi udając się na polowanie mieli obowiązek wpisać się do książki ewidencji, umieszczonej przy leśniczówce. Obecnie jest to obwód łowiecki OHZ Dąbrowa.

Miało być polowanie lornetką...

Nasza 6-letnia córeczka Asia bardzo lubiła obserwować leśne zwierzęta, których w owym czasie było bardzo dużo. Wieczorem, uzbrojeni w lornetkę pojechaliśmy rowerami na pobliską łąkę. Na łące nic nie zaobserwowaliśmy. Pojechaliśmy leśną, zarośniętą drogą, na inną łąkę. W głębi lasu zauważyłem stojący samochód osobowy

o otwartych drzwiach. Pomyślałem, że to myśliwy, który nie wpisał się na polowanie, takie przypadki zdarzały się w tym kole. W samochodzie siedział mężczyzna z wyglądu po czterdziestce, a na siedzeniu obok leżała broń. Myśliwy był szary na twarzy, oczy miał wytrzeszczone i z trudem łapał powietrze. Spływał potem, jakby wyszedł z wody. Spytałem, czy pomóc i zacząłem uciskać mu klatkę piersiową. Poprosiłem Aśkę, aby prędko pojechała do domu i przyjechała z Mamusią samochodem. Dziecko pedałując rowerkiem pojechało do leśniczówki, do której było dobrze ponad kilometr. Dzisiaj nie odważyłbym się puścić małego 6-letniego dziecka samego, przez wieczorny las. Głównie ze względu na wilki, których wtedy nie było.



Asia Krzemień z jamnikami – „Borowy Młyn” – 1991 r.

Opowiadanie

Chory zaczął charcząć i kopać nogami przód samochodu. Obawiałem się, że umrze. Wzmogłem masaże – ze mnie leciał pot. Ratowany przeze mnie mężczyzna poczuł się nieco lepiej i pokazał portfel, w którym miał małe tabletki. Pokazał abym jedną włożył mu pod język. Cały czas intensywnie naciskałem mu na mostek. Po chwili, samochodem podjechała żona z córeczką. Jak powiedziała, Asia wpadła tak zdyszana, że przez chwilę nie mogła wydobyć słowa. Poprosiłem, aby podjechała do ośrodka zdrowia w Lipinkach. Tam było mieszkanie lekarza i pielęgniarki. Żona miała przywieźć lekarza, a pielęgniarka wzywać przez radiotelefon pogotowie. Nadal intensywnie ratowałem chorego, z którym raz było lepiej, aby po chwili zrobić się groźnie. Po kilkunastu minutach żona przywiozła pielęgniarkę, a sama pojechała do szosy, aby czekać na karetkę. Pielęgniarka Ula dała choremu zastrzyk i mogłem odpocząć. Na moje pytanie, dlaczego nie przyjechał lekarz? Dowiedziałem się, że ten początkujący medyk odpowiedział, że to na pewno zawał i on nic nie jest w stanie zrobić, że należy wezwać karetkę pogotowia. Bardzo się zdziwiłem, że tak się zachował. Po pewnym czasie przyjechała karetka, choremu założono maskę tlenową, położono na nosze i zabrano do szpitala. Zrobiło się całkowicie ciemno i zjawił się kolega myśliwego, który o niczym nie wiedząc, siedział na oddalonej ambonie. Na tym można by te wspomnienia zakończyć, ale był jeszcze dość ciekawy, nieprawdopodobny ciąg dalszy. Na razie zostawmy tę historię i cofnijmy się o rok.

Adoptowany jamnik szorstkowłosy

W okolicach jeziora Radodzierz błąkał się piękny jamnik szorstkowłosy, którym zaopiekował się mieszkający tam podleśniczy. Widząc moje zainteresowanie psem zaproponował, abym się nim zajął. Piesek ufnie wszedł do mojego służbowego malucha i pojechaliśmy do domu. Ogłosiłem, gdzie mogłem, że znajduje się u mnie, znaleziony jamnik szorstkowłosy i czekałem. Nikt się nie zgłosił, a piesek się do nas przywiązał. Dzieci nadały mu imię „Jojo”. Zaprzyjaźniony lekarz weterynarii określił jego wiek na około 8 do 10 lat. Brałem go na polowania i kiedyś strzeliłem rogacza, który odbiegł kilkadziesiąt metrów i zgasł. Bardziej z ciekawości niż z potrzeby, jak się zachowa, podłożyłem „Jojo” na zestrzał. Jamnik był mocny i po dojściu rogacza chwycił go za gardło i zaczął tarmosić. W domu i na polowaniu stanowiły dobraną parę z suczką jamnikiem szorstkowłosym, która była u nas od szczenięcia.

Podziękowania

Teraz możemy wrócić do opisywanej historii myśliwego, którego pogotowie ratunkowe zabrało do szpitala. Dwa tygodnie po tym zdarzeniu przypadło zakończenie roku szkolnego, w szkole podstawowej w Lipinkach, do której uczęszczały moje dzieci.

Jako przewodniczący komitetu rodzicielskiego brałem udział w tej uroczystości. Córka ukończyła zerówkę, do której zaczęła uczęszczać jako pięciolatka z rocznym

wyprzedzeniem. Po uroczystości w domu kultury wraz z dziećmi wyszliśmy na zewnątrz. Podszedł do nas mężczyzna, którego ratowaliśmy w lesie. Powiedział, że wyszedł ze szpitala i bardzo nam podziękował. Wręczył córce bombonierę, a mi butelkę dobrego trunku. Powiedział, że mieszka we Włocławku i że przywiezie nam skrzynkę wiśni ze swojego sadu. Pożegnaliśmy się i porozjeżdżali do domów. W lipcu zgodnie z zapowiedzią wieczorem, na nasze podwórko, zajechał samochód z włocławską rejestracją, a z samochodu wysiadł ratowany przez nas mężczyzna z córką. Żona otrzymała obiecane wiśnie. Przy herbacie rozmawialiśmy na tematy łowieckie. Myśliwy opowiadał o tym, że posiadał wspaniałego psa jamnika szorstkowłosego, championa wystawowego i bardzo dobrego pomocnika na łowach. Niestety kilka lat wcześniej psa ukradli mu myśliwi z Bydgoszczy. Opowiedział nam o tym, że jak doszedł on do rannej sarny to chwycił za gardło i szarpał. Od razu pomyślałem o naszym znajdzie, o tym jak potrząsał karkiem upolowanego rogacza. Powiedziałem, że od ponad roku jestem w posiadaniu psa, który podobnie się zachowuje. Zazaczyłem jednak, że dzieci się do niego przyzwyczyły i rozpaczałyby, gdyby musiały go oddać. Myśliwy powiedział, że pies zginął mu 6 lat wcześniej i nawet, gdyby się okazało, że to nasz „Jojo”, to go u nas zostawi. Znakiem rozpoznawczym miała być mała biała plamka na piersi. Po przyprowadzeniu jamnika komisyjnie odnaleźliśmy białą plamkę na środku piersi. Pies machał ogonkiem, ale nie okazywał nadmiernego zainteresowania gośćmi. Według ich informacji powinien mieć 10 lat. Myśliwy z Włocławka obiecał, że przywiezie nam rodowód i dyplom Joja. Niestety nie dojechał już do nas. Po jakimś czasie dotarła do nas wiadomość, że zmarł na serce. Dowiedzieliśmy się też, że atak serca zastał go w samochodzie. Samochód stał między blokami i nikt z przechodzących ludzi nie zainteresował się człowiekiem wymagającym pomocy. Wiem, że ta historia wydaje się niewiarygodna, ale postanowiłem ją przedstawić, aby pokazać, że można nie otrzymać pomocy w środku miasta, tak jak wspomniana na początku Natalia z Jędrychowa, czy opisywany myśliwy. W środku lasu wieczorem z dala od jakichkolwiek osad przypadek sprawił, że pomoc przyszła na czas.

Od tego czasu minęło ponad 30 lat. Pamięć zatarła nazwisko myśliwego z Włocławka, a notatki, jeżeli jakieś były, to zaginęły podczas kolejnych przeprowadzek. Liczę na to, że ten tekst przeczyta ktoś z rodziny lub kolegów myśliwych znających ten przypadek. Gdyby tak było to bardzo proszę o kontakt na adres: zygmuntkrzemien@wp.pl.

Wybierając się na łowy, warto zabezpieczyć się na wypadek nieszczęśliwego zdarzenia, bo nie zawsze można liczyć na szczęśliwą obecność tych, którzy pomogą.



Jarosław
Wikarski

CZY TO JUŻ GANGRENA?

Sytuacja, którą poruszę dotknęła, dotyka lub będzie dotykać większość kół łowieckich. By nie odnosić się personalnie do pojedynczego przypadku, będę próbował uogólniać, choć pewnie każdy z nas odnajdzie w poruszonej sprawie część swego koła lub zdarzenie, które odbiło się czkawką każdemu zarządowi koła, które dotknął ten problem.

SIELANKA

Koło łowieckie to szczególny zespół, który tworzy bardzo mocne więzi społeczne. Ze swymi zadaniami nałożonymi przez Ministra, czasami z niemalym majątkiem, wypracowanym przez wszystkich członków i tych, którzy byli naszymi poprzednikami a polują już na łąkach świętego Huberta. Ośmielę się tu określić je mianem elitarności. I do tego właśnie koła czasami zdarza nam się przyjmować nowych fryców. Przychodzi kandydat na staż, popracuje mniej lub więcej i po szczęśliwym przebrnięciu przez procedurę egzaminacyjną, staje na zbiorce wśród nas ze swoją pierwszą dubeltówką. Modelowa sytuacja, którą przeszedł każdy z Nemrodów. Wydawałoby się, że do koła przyszedł kolejny czynny członek, który pomoże nam w realizacji zadań codziennego trudu łowieckiego. I nagle zaczyna się coś psuć. Występować zaczynają problemy...

PIERWSZE SYGNAŁY

Od momentu, kiedy odbyła się pierwsza zbiorówka z nowym Nemrodem upłynęło trochę czasu. Nasz nowy nabytek przestaje się już tak szczerze uśmiechać, staje się w pewnych sytuacjach arogancki. Coraz mniej go przy codziennych pracach koła, dokarmianiu, zajęciach gospodarczych, których w łowisku nie brakuje. Po spotkaniach i zbiorówkach coraz częściej zaczyna punktować zarząd koła. I nie chodzi tu o konstruktywne uwagi, które miałyby wnieść usprawnienia lub wskazałyby usterki, które możnaby wykorzystać w celu ulepszenia działania koła łowieckiego. Najczęściej są to docinki, złośliwości i oceny mające zdyskredytować poszczególnych członków koła lub zarządu. Kiedy w tym momencie taki myśliwy pozostaje sam, czasami poprzestaje na niewybrednych uwagach i złośliwych komentarzach. Jeżeli jednak uda mu się zgromadzić wokół siebie jeszcze jednego, dwóch członków koła, sytuacja staje się irytująca...

OPOZYCJA

I tu zaczyna się „jazda”. Zakupiona kukurydza jest za mokra, zarząd jest nieudolny, bo zabrakło na zbiorówce cukru, co za debil organizuje polowanie w taką pluchę, pewnie skarbnik koła coś z tego ma, bo już długo piastuje swoją funkcję i wiele takich i podobnych uwag, krzywdzących tych członków, którzy jeszcze starają się coś w tym kole robić. Walne zebrania, które kiedyś były

świętem koła i powodem do radosnego spotkania się z koleżankami i kolegami „po flincie”, przypominają pyskówki, godne przekupek na starych miejskich targowiskach. W takiej atmosferze działający jeszcze członkowie zarządu koła czasem nawet rezygnują ze swoich funkcji, pozostawiając wakaty, których ze względu na panującą w kole atmosferę, nikt nie chce po nich objąć. Niesnaski i knowania stają się w takim kole codziennością. Uwłaczająca godności atmosfera staje się normą. Czasem takie zachowania udzielają się części myśliwym i wtedy powstaje pytanie.

CZY TO JUŻ REGULARNA WOJNA?

Dotychczasowe knowania zostają zastąpione przez „konflikt z podniesioną przyłbicą”. Jeden z opozycjonistów wypowiada się na forum koła, że zniszczy to koło”. W ramach protestu zaczyna się blokowanie ambony, wpisywanie się na teren tylko po to, by go zablokować i uniemożliwić polowanie a co za tym idzie pozyskanie zwierzyny i polepszenie kondycji finansowej koła. Wszak każda strzelona sztuka to środki finansowe do umęczonej odszkodowaniami kasy koła. Rozpoczyna się wojna o wypisywane odstrzały na zwierzynę trofeową. Ale już kozy, łanie i drapieźniki, niech zarząd strzela sobie sam. Pomówienia niewygodnych im członków koła lub zarządu o kłusownictwo. Brak jakiegokolwiek aktywności w pracach na rzecz koła, dokarmianiu zwierzyny i pracach w łowisku. Oczywiście zawsze Walne Zgromadzenie Koła może uchwalić, że tyle i tyle wpłaty myśliwi wpłacają na rzecz łowiska, które można zamienić na prace społeczne w kole itp. I co dzieje się dalej? „Skrzydzeni” idą na drogę postępowania sądowego i sprawy wygrywają! A dlaczego?

NIKT ICH NIE MOŻE DO NICZEGO ZMUSIĆ

Swego czasu Zarząd Główny wydał okólnik, w którym jasno zostało określone, że każdy myśliwy musi otrzymać taki sam druk odstrzału, bez względu na jego zaangażowanie na rzecz koła. Równe upoważnienia do polowania musi otrzymać ten, który przepracował w kole 200 godzin prac społecznych i ten, który nie przepracował nawet godziny! Zarządowi został wytrącony ostatni oręż, którymi mogli nagradzać myśliwych najbardziej zaangażowanych w kołowe prace. Konkluzja, która wynika z powyższych dywagacji jest następująca: Nie muszę nic robić a i tak dostanę taki sam odstrzał jak inni! Ambony, zwyżki, podsypy, paśniki niech sobie obsługuje zarząd sam. Ja i tak muszę dostać tyle samo kozłów czy byków, jak ten zaangażowany myśliwy z przepracowanymi setkami godzin. Oczywiście zawsze można podnieść gremialnie na walnym składkę do koła i z tych funduszy zlecić firmie pracę w łowisku (np. Za-

Do przemyslenia

kładowi Usług Leśnych). Pytanie tylko, czy wtedy mniej zamożnych członków naszego koła będzie na tę składkę stać? Dlaczego za głupotę i niechęć małej grupy opozycjonistów mają cierpieć wszyscy? Czy nie spowoduje to utraty starszych, zacnych myśliwych, którzy utrzymują się czasem z niskich rent czy emerytur? Kiedy sytuacja nabrzmiewa do tego stopnia, że z małej wojenki rozbudowuje się poważny konflikt, zarząd koła, biorąc na siebie odpowiedzialność za tę decyzję, postanawia...

WYKLUCZYĆ Z KOŁA

Najbardziej uciążliwego członka. Wszak jest w Statucie Polskiego Związku Łowieckiego zapis, że na zachowania nieetyczne, niekoleżeństwo można myśliwego z koła wykluczyć. Zarząd koła, przestrzegając procedury i przedstawiając wiele argumentów, takiego delikwenta z koła wyklucza. Wykluczony odwołuje się do Walnego Zgromadzenia i poluje z nami dalej, nieustannie psując atmosferę. Walne zgromadzenie podtrzymuje decyzję zarządu koła. Myśliwy z koła jest wykluczony i w poczuciu skrzywdzenia zakłada sprawę sądową. Po jakimś czasie odbywa się batalia z powództwa cywilnego i myśliwy taki najczęściej z kołem wygrywa. A dlaczego? Ano dlatego, że Wysoki Sąd nie wie, o co chodziło twórcy Statutu PZŁ w zapisie „nieetyczne zachowanie i niekoleżeństwo”. Brak jest dokładnych określeń, uszczegóławiających powyższe zarzuty. Czy nieetyczne jest powiedzenie przed zbiorowym polowaniem rubasznego dowcipu? Czy może żarliwsze spojrzenie na prezesa koła? A może zwrócenie uwagi, że kolega zaparkował samochód tak, że zablokował iluś członkom biesiady po polowaniu możliwość wyjazdu z parkingu jest szczytem braku koleżeństwa? Myśliwy taki zostaje do koła przywrócony i zaczyna dalej z nami polować. A w poczuciu swej krzywdy i straty materialnej na obronę prawną i proces sądowy wnosi powództwo!

ODSZKODOWANIE ZA PONIESIONE KOSZTY I STRATY MORALNE

I taki myśliwy ma pełen wachlarz argumentów. Wszak nie polował tyle czasu, stracił tyle środków finansowych na adwokata. I koronny argument – stracił na tym sporze wiele zdrowia. Kiedy jeszcze, nie daj Boże, uda się do znajomego lekarza i ten stwierdzi znaczny uszczerbek na zdrowiu, wynikający ze stresu, który przeszedł z powodu traumy, odcięcia od polowań, musimy przygotować się na sowite odszkodowanie. Tutaj rodzi się zasadnicze pytanie: Kto za chwilę będzie chciał piastować w kole łowieckim funkcję? Kto będzie gwarantował własnym majątkiem za decyzję, które, mimo że wydają się słuszne, zostały zakwalifikowane przez sąd powszechny, jako krzywdzące dla danego osobnika i wymagające naprawienia tzw. „szkód moralnych”? Kto będzie, przyjmując w kole łowieckim funkcję w zarządzie, obejmował ją wiedząc, że narazi go to na wieczne utarczki, pomówienia, prowokacje, knowania niezadowolonej grupy członków koła? Jeśli chodzi o powyższe, to uważam, że doszliśmy już „do ściany”, przez którą już ciężko jest się przebić. Rodzi to jeszcze jedną ważną konsekwencję...

KOŁA ŁOWIECKIE STAJĄ SIĘ HERMETYCZNE

I proszę się temu wcale a wcale nie dziwić. Przyjmowani kandydaci są wielokrotnie prześwietlani i przez cały czas monitorowani. Jakimś sukcesem jest tzw. rezydentura, gdzie można danego kolegę lub koleżankę poznać. Ale to również nie daje pewnej ręką, że przyjęcie kandydata do koła będzie w stu procentach bardzo dobrym pociągnięciem. Co będzie, kiedy takowy potrafił się dobrze kamuflować a prawdziwe oblicze zostaje pokazane chwilę po uchwale zarządu koła, która przyjmuje go do koła. By unikać takowych sytuacji, koła łowieckie stają się trudno dostępne. Spotykam się z wieloma żalami myśliwych, którzy po egzaminach nie znajdują sobie swojej łowieckiej ostoji w postaci koła, gdzie mogą spełniać swoje ukochane, myśliwskie pasje. W ten sposób musimy też zauważyć, że wiele poszukujących koła koleżanek i kolegów po strzelbie jest skrzywdzonych.

KOLEJNE NASTĘPSTWA

Ze względu na trudności w dostaniu się do kół. Czasami jedna zła opinia, kogoś mniej życzliwego, potrafi zniszczyć cały trud włożony w budowanie swojego wizerunku. Czasami jedna rozmowa, jeden mały nieprzemyślany ruch powoduje, że misternie budowana pozycja stażysty, bądź kandydata w kole rozpada się z hukiem walącego się wieżowca. Wtedy taka kandydatka bądź kandydat, na złożony wniosek o przyjęcie do koła łowieckiego, otrzymuje odpowiedź odmowną. Jest to rodzaj „wilczego biletu”. Poszukując kolejnego koła, które chciałoby przyjąć w swe szeregach danego Nemroda, musi przygotować się na nieufność i wnikliwe dochodzenie, dlaczego nie zostałaś/eś przyjęty w poprzednim kole, gdzie odbywałaś/eś staż? Najczęściej takie zarządy kół odpowiadają na złożone wnioski odmownie. I tu rodzi się zasadnicze pytanie: Czy można coś jeszcze z tym zrobić?

MOŻNA!

Trzeba zdecydowanie uprościć system wykluczania nieetycznych członków koła z naszych szeregów. Jeśli na trzydziestu członków koła dwudziestu siedmiu chce danego delikwenta z koła wykluczyć, to trzeba to kołu umożliwić! Trzeba maksymalnie uprościć procedurę usuwania niechcianych myśliwych, tworzących ciągłe „fermenty” w naszej kołowej społeczności. Koła przestaną obawiać się nowych członków, bo będą wiedziały, że jeśli nowoprzybyły w kole członek jest ogniskiem zapalnym, to można naprawić swój błąd przyjęcia takiego myśliwego, wykluczając go z naszej małej braci myśliwskiej. Oczywiście nie może to być uznaniowe. To walne zebranie członków koła powinno być decydem w tych sprawach – nie zarządy kół, nad którymi wiszą groźby włóczenia się po sądach i udowadniania swoich racji. To nie zarząd koła powinien mieć umocowanie w Statucie Polskiego Związku Łowieckiego do wykluczania z koła łowieckiego a tylko i wyłącznie walne zgromadzenie.

Obecnie wielu naszych wspaniałych społeczników i dobrych organizatorów nie chce podjąć się żadnej funkcji w naszych kołach. Będzie to zdecydowanie

prowadziło do poszukiwań „na siłę” kogokolwiek, kto przyjmie takowe funkcję. A takie zachowania będą rodzić bylejakość. Miejmy nadzieje, że wielu dobrych koleżanek i kolegów znajdzie swoje miejsce w szeregach znacznych kół a ci, którym nie po drodze z pracą w łowisku i asymilowaniem się w naszych małych społecznościach, zostaną bez żalu pożegnani bez zamykania im

drogi w dalszej łowieckiej karierze. Niech kontynuują swoją pasję, nie niszcząc przy tym podstawowego naszego ogniwa.

Samych wspaniałych dni w łowisku, wśród życzliwych ludzi takich, którzy będą z nami cieszyć się wspólnym przeżywaniem łowów i całej ich otoczki, bo nie samym polowaniem myśliwy żyje. Darz bór!

DNI MAŁO

**Dariusz Krzysztof
Dudkiewicz**



*Oj, za mało dni naszych, za mało
I lat sto też za mało by było,
Żeby przeżyć do końca to wszystko,
Co się jawi i co się wyśniło.*

*Takie zimy, puszyście srebrzyste,
Takie ranki na białej stopie
I wesole płomyki kit lisich,
Czy gon sfory po świeżym tropie.*

*Takie wiosny – witraże kolorów,
Łąki zieleń a na niej rogacze,
Ciągi słonek i toki cietrzewi,
Gdy myśliwca w nas dusza zapłacze.*

*Takie lata, duszące zapachem
Łanów zbóż, gdzie już dzicze watahy
Pomlaskują conocnie do świtu
I kartoflisk orają piachy.*

*Te jesienie rok cały czekane,
Gdy wśród traw oszronionych byk ryczy,
Mokre deszczem wieczorne zasiadki –
Ile było ich, ile będzie, kto zliczy?*

*A podchody rozliczne i znoje,
Gdy przez bagna brniesz zlany potem,
Aby wreszcie legł zwierz na pokocie,
Choć i ty nieraz ległeś pokotem.*

*Chwile piękne to, chwile upojne,
Byle sił nam do końca starczyło,
Bo za mało dni naszych, za mało
I lat sto też za mało by było!*



Fot. Piotr Watola.

GALERIA NEMRODA

Płochacz - Polski Spaniel Myśliwski
(Fot. Anna Sawala-Smoter)

